



ORZEŁ BIAŁY

Polska walcząca o wolność

ROK XXIII
LONDYN—PARYŻ



Nr 14/1082 (814) CZWARTEK 4 kwietnia 1963

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Czy konieczny jest wybór między Waszyngtonem a Paryżem?

KRYZYS wewnętrzny wewnątrz Przymierza Atlantyckiego, wyrażony przede wszystkim w rozbieżnościach między Waszyngtonem a Paryżem — choć przejściowo wysunęła się na czoło sprawa przystąpienia W. Brytanii do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej — może i powinien skończyć się kompromisem.

De Gaulle imieniem Francji domaga się uwzględnienia przez Stany Zjednoczone i W. Brytanię jej mocniejszej pozycji, czyli wzięcia w wyższym stopniu niż dotychczas pod uwagę francuskich postulatów w zakresie strategii Przymierza Atlantyckiego na kontynencie europejskim. Postulat zrównania z W. Brytanią w zakresie nuklearnym, czyli dzielenia ze Stanami Zj. tajemnic atomowych, jest tylko ważnym fragmentem ogólnego programu de Gaulle'a w tej sprawie. Produkcja własnej bomby nuklearnej jest ze strony Francji jedynie odpowiedzią na otrzymaną kiedyś odmowę zrównania jej w tej dziedzinie przez Waszyngton z Londynem.

Wbrew spotykanym często sugestiom anglo-amerykańskim De Gaulle nie tylko nie życzy sobie wycofania się Stanów Zjednoczonych z Europy oraz jej obrony przed sowieckim imperializmem, ale raczej obawia się takiej ewentualności. Zwalacza pojawienia się jej w rozmaitych koncepcjach strategicznych na wypadek agresji ze wschodu na wolną dotychczas część naszego kontynentu. Po doświadczeniach ubiegłej wojny, trudno się dziwić obawie, że rządy mocarstw pozaeuropejskich nie będą miały dostatecznego zrozumienia dla bezpośrednich interesów tego kontynentu.

Także w interesie Polski i innych narodów ujarzmionych przez Sowiety leży, aby sprawy Europy znajdowały w ramach jednolitego Zachodu dostateczne zrozumienie. Na dzisiejsze rozbieżności w jego łonie patrzymy więc z niepokojem zarazem i z nadzieją, że między francuskim a amerykańsko-brytyjskim stanowiskiem dojdzie do kompromisu, który w swoich następstwach wzmocni świat wolny wobec komunistycznego.

Głosy, które sugerują, że nie ma możliwości takiego kompromisu i że partnerzy Przymierza Atlantyckiego będą musieli wybierać między stanowiskiem Waszyngtonu a Paryża — nie wróżą dobrze jedności Zachodu. Zamiast presji na De Gaulle'a polityka amerykańska powinna poszukać drogi rzetelnego porozumienia. Czy tylko z wrogami należy go próbować?

WALKA I KOEGZYSTENCJA — NIEBEZPIECZNA DWUTOROWOŚĆ POLITYKI AMERYKAŃSKIEJ WOBEC CASTRA

Waszyngton wprowadził swoją politykę wobec kubańskiego komunizmu na niebezpieczny tor roz-

dwojenia i dwuznaczności. Z jednej strony słusznie mobilizuje przeciw tej pierwszej bazie dywersji komunistycznej na zachodniej półkuli wszystkie swoje wpływy na terenie Ameryki Łacińskiej, Organizację Państw Ameryki, wreszcie ostatnio szóstkę łacińskich państw Ameryki Środkowej. Z drugiej natomiast — występuje czynnie przeciw kubańskim uchodźcom politycznym, antykomunistycznym patriotom, którzy walkę z komunizmem na Kubie chcą brać na serio i czynnie ją rozpoczynają. Motywem tej drugiej linii jest światowa polityka koegzystencji z Sowietami, którą Waszyngton prowadzi.

Dwa konkretne fakty z ostatnich dni ilustrują wymownie tę dwutorowość polityki amerykańskiej w tej zasadniczej sprawie. Z jednej strony Departament Stanu wyraził się przychylnie o wojskowym zamachu stanu w Gwatemali, gdzie obalono prezydenta, posądzonego o sympatię prokomunistyczne, a z drugiej — równocześnie niemal, 31 marca rząd Stanów Zjednoczonych ogłosił „ostateczne uznanie niebezpieczeństwa ataków, wykonywanych przez uzbrojone grupy uchodźców na kubańskie porty i sowieckie transporty morskie” oraz zapowiedział „zastosowanie odpowiednich środków dla zabezpieczenia temu”. Pierwsze aresztowania dzielnych patriotów kubańskich, którzy wyprawił się przeciw komunistycznemu reżymowi Castry już nastąpiły. Ponadto we wspólnym oświadczeniu waszyngtońskie Departamenty Stanu i Sprawiedliwości zapowiedziały ograniczenia ruchu kubańskich przywódców antykastrowskich i ewentualne ich aresztowanie na wypadek próby opuszczenia granic Stanów Zjednoczonych.

Dwutorowość amerykańskiej polityki wobec reżymu Castry, która już doprowadziła do rozdwojenia i konfliktu, nie powinna być w gruncie zaskoczeniem. *Konflikt ten bowiem tkwi w całym, zasadniczym stosunku Stanów Zjednoczonych do Rosji i komunizmu światowego i na naszym terenie europejskim ujawnił się on już od dawna.*

Waszyngton chce zarazem koegzystować pokojowo z imperializmem sowieckim i równocześnie chce kłaść jego ekspansji tamę, mobilizować narody do walki z nim. Kiedy czerwony ten imperializm rozpalil swoje ognisko u progu Ameryki, równoczesna walka i koegzystencja z nim okazał się kwadraturą koła.

LORD HOME W JAPONII

TYGODNIOWA wizyta brytyjskiego sekretarza (ministra) dla spraw zagranicznych w Japonii, jaką odbywa aktualnie Lord Home, jest pierwszą od roku 1902. Wówczas, przed 61 laty podpisano brytyjsko-japoński alians obronny, skierowany przeciw rosyjskiej ekspansji na Da-

lekim Wschodzie, wyrażonej w dwa lata później w wojnie rosyjsko-japońskiej, sromotnie przez carską Rosję przegranej.

Dzisiejsza podróż przedstawiciela brytyjskiego rządu do Tokio nie ma

(Dokończenie na str. 8)

ZGON ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ



Aleksandra Piłsudska, z domu Szczerbińska, zmarła w Mableton pod Londynem 31 marca b.r. Odeszła postać, która chociaż pozostawała w cieniu swego męża, Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego, jaśniała jednak własnym blaskiem, harmonizując swe życie i pracę z Jego celami. Była nie tylko żoną i matką ale nieodłączną towarzyszką i niestrudzoną współpracowniczką Jego działalności niepodległościowej.

Urodzona 12.12.1882 w Suwałkach, po skończeniu tam gimnazjum przenosi się do Warszawy, gdzie studiuje w Wyższej Szkole Handlowej. Nauka nie może wypełnić jednak Jej życia. W 1904 r. wstępuje do PPS, gdzie wkrótce pod pseudonimem „Ola” zasłynęła w organizacji bojowej dostarczaniem broni. Bierze udział w akcjach bojowych, m.in. w znanej wyprawie bezdąńskiej.

Przed 1-szą wojną światową jest członkiem Kobiecego Oddziału Związku Strzeleckiego, a podczas wojny komendantką kurierów 1-szej Brygady Legionów. Po zejściu z frontu pracuje w POW.

Ryzyko i niebezpieczeństwo towarzyszą stale Jej działalności. Dopro-

ANDRZEJ TOMICKI

Porozumienie polsko-niemieckie?

DNIA 7 marca podpisana została po 3-miesięcznych rokowaniach w Warszawie polsko-niemiecka umowa handlowa, przewidująca ustanowienie zachodnio-niemieckiej misji handlowej w Warszawie i polskiej misji handlowej w Niemczech Zachodnich z siedzibą w Kolonii. Umowa ważna jest na 3 lata i przewiduje dostarczanie przez Polskę Niemcom Zachodnim towarów za 468 milionów marek oraz dostarczanie przez Niemcy Zachodnie towarów Polsce za 390 milionów marek, co stanowi poważne zwiększenie dotychczasowych obrotów handlowych między obu krajami. Statki obu krajów otrzymały prawo wejścia do portów polskich względnie zachodnio-niemieckich bez uprzedniego zezwolenia, które dotychczas musiały za każdym razem uzyskiwać. Utworzono również polsko-niemiecką komisję, której zadaniem będzie usuwanie wylądających się w danym razie przy wymianie handlowej trudności i problemów. Ze strony polskiej około 50 procent wywozu stanowią będą produkty rolnicze, drugie 50%, to produkty che-

miczne i techniczne, co Niemcy uważają jako oznakę postępującego uprzemysłowienia Polski. Ze strony niemieckiej wywóz obejmie — jak brzmi komentarz „Biuletynu Urzędu Prasowego i Informacyjnego Rządu Związkowego w Bonn” — „klasyczne produkty wysoko uprzemysłowanego kraju z wyspecjalizowanym przemysłem fabrykatów wykończonych”.

Działające na podstawie tej umowy przedstawicielstwa handlowe w obu krajach nie będą posiadały żadnych uprawnień dyplomatycznych i konsularnych. Ze strony polskiej, jak wiadomo, nawiązanie stosunków dyplomatycznych uzależnione jest od uznania przez Niemiecką Republikę Związkową granicy nad Odrą i Nysą. Rząd Związkowy w Bonn uznaniu takiemu, jak dotychczas, się sprzeciwia.

Ze strony niemieckiej podkreśla się jednak, że — jak powiada wspomniany powyżej urzędowy Biuletyn Prasowy i Informacyjny z dnia 13-tego marca b.r. — „choć niemiecka misja handlowa jest instytucją czysto gospodarczą, której działalność ogranicza się do rozwijania obrotów towarowych, to jednak istnienie niemieckiego przedstawicielstwa jest faktem, który wpłynie ogólnie na stosunki obu krajów... „Należałoby sobie życzyć, ażeby prowadzone w Warszawie rokowania, zawarcie niemiecko-polskiej umowy handlowej i dalszy rozwój stosunku niemiecko-polskiego mogły przekonać rząd polski i naród polski, że rządowi niemieckiemu i niemieckiemu narodowi szczerze zależy na poprawie stosunków z Polską”.

Boński minister spraw zagranicznych dr Gerhard Schröder udzielił poza tym Niemieckiej Agencji Prasowej w dniu 7 marca b.r., bezpośrednio po podpisaniu w Warszawie umowy, wywiadu, przedrukowanego przez urzędowy Biuletyn Prasowy i Informacyjny w numerze z dnia 8 marca b.r., w którym stwierdza, że została stworzona „platforma w zasięgu stosunków gospodarczych” zastanawia się, „w jakim kierunku należałoby poczynić dalsze kroki” i powiada, że „lepsze kontakty kulturalne i ludzkie pomiędzy Niemcami w Republice Związkowej i ludnością polską mogłyby być stosownym środkiem”.

Wszystkie te oświadczenia podkreślają jednak, że „zasadnicza linia polityczna Niemieckiej Republiki Związkowej pozostaje nienaruszona”.

Umowa z dnia 7 marca b.r. ma jednak pomimo to w rozumieniu tych oświadczeń pewne tendencje, zmierzające do złagodzenia istniejących dotychczas ostrych przeciwieństw między Polską i Niemcami. Jeden z dzienników zachodnio-niemieckich określił ją nawet w tytule jako „Pierwszy krok dla znormalizowania stosunków z Polską”. Przypomnijmy zresztą, że w czasie październikowej debaty w „Bundestagu” nad polityką zagraniczną rządu większość rządu, to znaczy CDU/CSU-FDP, przyjęła uchwałę, podpisaną przez szefów obu wymienionych frakcji — Chrześcijańskich Demokratów i Liberalów — Henryka von Brentano i Ericha Mende, w której znalazło się następujące zdanie: „Bundestag jest zdania, że po znalezieniu w Europie Zachodniej trwałego porządku pokojowego należy ponownie spróbować, ażeby również z wschodnimi sąsiadami Niemiec dojść do prawdziwego pokoju”.

Nie ulega wątpliwości, że w tej sprawie opozycja a więc zwłaszcza socjaliści — zajmują to samo stanowisko, na co zresztą wskazuje fakt, że bardzo liczni postawie opozycyjni, zamiast głosować przeciwko uchwałom, woleli wstrzymać się od głosowania.

Byłoby to wszystko bardzo pocieszające — gdyby nie to, że właśnie w ostatnim czasie ze strony rządowej w Bonn podkreśla się specjalnie ostro sprzeciw przeciwko uznaniu granicy nad Odrą i Nysą, i to wbrew mnożącemu się głosom za granicą, a także w Niemczech samych, które się za tym uznaniem wypowiadają. Urzędowy boński Biuletyn Prasowy i Informacyjny tych głosów, i to zwłaszcza niemieckich, nigdy nie podaje, natomiast zamieszcza skwapliwie głosy, sprzeciwiające się uznaniu tej granicy, wyraźnie się z nimi solidaryzując.

Należą do nich przede wszystkim głosy rozmaitych „Związków Ziomkowskich”, które nie opuszczają żadnej sposobności do wysunięcia żądań rewizyjnych, idących nawet czasem dalej, niż granice Niemiec z rosem

Następne wydanie „Orla Białego — Syreny” będzie numerem wielkonośnym o objętości 16 stron, datowanym 11—18 kwietnia.

Za swe czyny bojowe odznaczona została Orderem Wojskowym Virtuti Militari V kl. i Krzyżem Niepodległości z Mieczami.

W Polsce niepodległej jest czynna w pracy społecznej i charytatywnej, w organizacjach „Osiedle”, „Nasz Dom”, „Opieka”, „Rodzina Wojskowa” i innych, jak również w międzynarodowej kobiecej organizacji kombatanckiej „FIDAC”.

Podczas wojny we wrześniu 1939 r. po wkroczeniu do Polski Armii Czerwonej przodostaje się na Litwę, skąd przez Rygę i Sztokholm wyjeżdża do W. Brytanii. Mieszka początkowo w Cambridge, skąd dla ułatwienia córkom studiów przenosi się do Edynburga; córka Wanda studiuje tam medycynę.

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie na str. 2)

FP 2156

POROZUMIENIE POLSKO-NIEMIECKIE ?

(Dokończenie ze str. 1)

ku 1937. Jak wiadomo, granice z roku 1937 wymieniane są oficjalnie jako granice, które się Niemcom należą. Działalność organizacji ziomkowskich jest na ogół znana. Za mało jednak poświęca się uwagi grupie naukowców niemieckich, skupionych w tak zwanym „Göttinger Arbeitskreis“ (w tłumaczeniu dosłownym: „Kółko Pracy w Göttingen“). Uniwersytet w Göttingen jest nie od dzisiaj ośrodkiem propagandy rewizyjnej i prac „naukowych”, zmierzających do uzasadnienia niemieckiej polityki wschodniej w znanym dawnym stylu, chociaż polityka ta musi oczywiście dzisiaj uwzględniać warunki, w jakich się Niemcy znalazli i nie może głosić metod które stosowały Niemcy dawniejsze. Treść jednak pozostaje w istocie ta sama.

„Göttinger Arbeitskreis“ wyspecjalizował się w propagandzie niemieckich żądań rewizjonistycznych. W ostatnim czasie rozwija on coraz większą działalność — i rzecz ciekawa, że oświadczenia tej grupy zostają skwapliwie zamieszczane w niemieckim urzędowym Biuletynie Prasowym i Informacyjnym. Powtarza tu się objaw znany Polakom już przed pierwszą wojną światową, kiedy trzej przedstawiciele Niemców wschodnich, von Hansemann, Kennemann i von Tiedemann założyli w roku 1894 słynną organizację „Ostmarkenverein“ („Związek Marchii Wschodnich“), znaną w Polsce pod nazwą „Hakata“ (od pierwszych liter nazwiska założycieli). Ten związek przeszedł do historii jako wyraz niemieckiego „Drang nach Osten“ i stał się jednym z głównych źródeł natchnienia dla ówczesnej niemieckiej polityki wschodniej. Dzisiaj rolę tę, jak się zdaje, stara się objąć — w sposób bardziej może „naukowy” — „Göttinger Arbeitskreis“. Z grupy tej wychodzą bardzo wyraźnie szkodliwe inspiracje kierunku obecnej niemieckiej polityki wschodniej — oczywiście, jak wspomnieliśmy, w postaci dostosowanej do zmienionych warunków.

I tak właśnie w okresie debat „Bundesratu“ nad niemiecką polityką zagraniczną boński Biuletyn Prasowy i Informacyjny w numerze z 10 października przedrukował list prof. Uniwersytetu w Göttingen, dr jur. Herberta Krausa do dziennika „Frankfurter Allgemeine Zeitung“, w którym autor polemizuje z zamieszczoną dnia 28 września 1962 r. recenzją książki „Heimatrecht in polnischer und deutscher Sicht“. Prof. Kraus stwierdza między innymi, że „restitucja w integrum jest jedyną drogą na której bezprawne wypędzenia Niemców mogą zostać odrobione i przywrócone znaczenie prawu“.

Jak jednak prof. Kraus wyobraża to sobie w praktyce? Dotychczas rozmaite głosy niemieckie twierdziły wprawdzie, że „wynagani Niemcy“ powinni wrócić, ale że to nie oznacza, żeby Polacy osiedli na ziemiach za Odrą i Nysą, musieli te ziemie opuścić. Był to i jest oczywiście nonsens, bo jedni i drudzy pomieścić by się razem nie mogli. Ale krępowano się jednak mimo wszystko rzucić hasło usunięcia Polaków. Za bardzo by to przypominało politykę hitlerowską.

Prof. Kraus — i należy mu się wdzięczność za otwartość — stawia już kropkę nad „i“. Polacy jego zdaniem powinni ziemię nad Odrą i Nysą opuścić. Jest o tyle taskawy, że — jak pisze — rozwiązania tego problemu należy szukać w „szerokiej niemieckiej pomocy gospodarczej n.p. dla Polski“, która między innymi doprowadziłaby do „dobrowolnej powrotnej emigracji ludności polskiej, osiedlejącej na terytoriach Odry i Nysy“!

To jest przynajmniej jasne. Jak ta „dobrowolna“ powrotna emigracja Polaków ma w praktyce wyglądać, możemy sobie łatwo wyobrazić. Istoty rzeczy nie zmieniają zalecane metody, dostosowane na zewnątrz do obecnych warunków.

„Göttinger Arbeitskreis“ wschodnio-niemieckich naukowców opracował niedawno „30 tez w sprawie zjednoczenia Niemiec i zagadnienia Odry i Nysy“, ogłoszone przez urzędowy boński Biuletyn Prasowy i Informacyjny w numerze z dnia 1 marca 1963. Tezy te według wstępu, którym opatrzyła je redakcja Biuletynu, istreszczają „rozpoznania, które „Arbeitskreis“ na podstawie długiego zajmowania się odnośnymi problemami z punktu widzenia prawnego, etycznego i politycznego uważa za istotne“.

Stwierdzają one przede wszystkim, że według niemieckiej konstytucji („Grundgesetz“) niemieckie terytorium obejmuje „Niemcy w granicach

z dnia 31 grudnia 1937“. Według tezy trzeciej „kłeska Niemiec i kapitulacja wojskowa nie są żadnym uzasadnieniem prawnym dla zmian terytorialnych. Umożliwiły one tylko w praktyce („tatsächlich“) zastosowanie jednostronnego bezprawnego gwałtu“.

W dalszym ciągu tezy rozwijają obszernie swoistego rodzaju etyczne, chrześcijańskie itd. punkty widzenia, które ostatecznie służą w tezie 11-tej do następującego twierdzenia:

„Nie można w żadnym razie wywieść etycznego powodu dla zręczenia się jedności państwa i części jego terytorium z faktu, że popełniono w niemieckim imieniu straszliwe zbrodnie. Albowiem:

„a) Niemcy jako całość, Niemcy jako zbiorowość („Deutschland als Ganzes, die Deutschen als Gesamtheit“) i ich przyszłe pokolenia nie są temu winne. To stwierdziły nawet procesy norymberskie“!

W dalszym ciągu tezy rozwodzą się o niemoralności i niezgodności z etyką chrześcijańską zasady, żeby nawet, gdyby się taką winę przyjęło, kazać za nią pokutować pojedynczym ludziom względnie części ludności. Mówiąc po prostu, autorowie też uważają, że nikt nie ma pokutować za to, co Niemcy zrobili! „Popełnione w imieniu niemieckim złamanie prawa nie pozbawiły nas praw“ — czytamy w tezie 15-tej!

Jest to zaiste bardzo wygodne stanowisko. Krzywdy, wyrządzone przez Niemców, się nie liczą. Liczy się tylko to, co Niemcy dla siebie uważają za krzywdę. Należałoby się w tym miejscu zapytać, co robili i co pisali autorowie tych tez, gdy „w imieniu niemieckim“ zbrodnie popełniano i prawo łamano? I co by pisali i robili, gdyby się Hitlerowi — zamiary udały?

Powróćmy jednak do uchwytnych zagadnień. Teza 16-sta powtarza między innymi poruszone powyżej twierdzenie prof. Krausa — prawdopodobnie jednego z autorów „30 tez“ — że Niemcy bez trudu będą mogli zapewnić Polakom gospodarczo „powrót do ich państwa“ i temu państwu przez taką pomoc gospodarczą „otworzyć przyłączenie się do zachodniego poziomu przemysłowego“. Tu już urzędowo postawione jest żądanie opuszczenia przez Polaków ziem za Odrą i Nysą. I to tym bardziej urzędowe, że tezę tę drukuje „Biuletyn Urzędu Prasowego i Informacyjnego Rządu Związkuw-go“ w Bonn z wyraźną aprobatą!!

Nota bene, w zestawieniu z twierdzeniami o ważności poprawy stosunków z Polską, zawartymi między innymi w komentarzu tegoż Biuletynu do zawartej dnia 7 marca umowy handlowej polsko-niemieckiej, dość dziwnie brzmi bardzo dobitnie wyrażenie w tezach „Arbeitskreisu“ twierdzenie, że w ogóle nie warto starać się o poprawę stosunków z Polską, bo „cała potęga bloku wschodniego skoncentrowana jest w Związku Sowieckim“. To znaczy, że w sprawach wschodnich warto rozmawiać tylko — z Moskwą! Więc kiedy urzędowe Bonn jest szczerze? Czy wtedy, gdy podkreśla wagę możliwości poprawy stosunków z Polską (mniejsza o to, że chwilowo z reżimem warszawskim), czy też wtedy, gdy drukując z amobata trzydzieści tez „Göttinger Arbeitskreisu“, twierdzi: Po co rozmawiać i próbować łagodnie stosunki z Polską, gdy warto jedynie rozmawiać (w danym razie) z Moskwą!

A nam się wydaje, że byłoby dobrze, gdyby naukowcy polscy przyrzekli się bliżej działalności (oraz przeszłości i politycznej przynależności) członków „Göttinger Arbeitskreisu“!

Andrzej Tomicki

PAWEŁ HĘCIAK

SPOŁECZNYCI WOŁAJĄ O OPIEKĘ NAD SAMOTNYMI

I CHORYMI OSOBAMI STARSZYMI

Z KOLEI chciałbym omówić inne zagadnienie, które także było przedmiotem dyskusji na Walnym Zjeździe Zjednoczenia Polskiego. Jest to zagadnienie szczególne i bardzo ludzkie: **Zagadnienie opieki nad samotnymi i chorymi osobami starszymi**... Jest ono zresztą przedmiotem troski wielu organizacji, które rozwiązują je w własnym zakresie, organizując pomoc dla swoich starszych członków. Tak np. robi Stowarzyszenie Lotników dla swoich starszych kolegów-lotników. Czasami kupuje się dom dla samotnych osób, to znowu przychodzi się z pomocą wprost do domu chorego, który woli mieszkać przy rodzinie niż spędzić ostatnie lata wyłącznie wśród ludzi równie chorujących jak on sam lub równie opuszczonych jak on sam. To trudny i bardzo skomplikowany problem. A im bardziej przedłuża się nasz pobyt na emigracji, tym więcej z każdym rokiem osób potrzebujących tej pomocy.

W pierwszych latach powojennych nikt nie myślał o tym zagadnieniu, bo zdawało się nam wszystkim, że niedługo a wrócimy... A tymczasem wygnanie się przedłuża, lata mijają, i pozostała tylko nadzieja na powrót. I dlatego doświadczeni i przewidujący działacze społeczni od lat wołają wielkim głosem o załatwienie tego problemu, o zorganizowanie stałej opieki nad samotnymi osobami starszymi, o kupowanie domów w których mogliby w najlepszych możliwych warunkach i w polskim otoczeniu — bo to najważniejsze — spędzać swe ostatnie lata.

W W. Brytanii mamy następujące ośrodki dla starszych i samotnych Polaków: Antokol pod Londynem dla starszej inteligencji, prowadzony przez Obywatelski Komitet Pomocy Uchodźcom — dla 30 osób. Znany ośrodek wypoczynkowy Penrhos dla ok. 200 osób, administrowany przez SPK, choć formalnie będący w rękach kilku organizacji — w tym także Zjednoczenia Polskiego, z ramienia którego w Komitecie Polskiego Osiedla Mieszkanicowego w Penrhos zasiada od lat inż. M. Batkowski. Ma swój dom Towarzystwo Pomocy Polakom w Londynie przy Hugh Street. Jest to dom noclegowy dla samotnych mężczyzn — dla 20 osób.

Ma także swój dom im. O. M. Kolbe Zjednoczenie Polek w Londynie dla 34 osób. I to właściwie wszystko, choć wspomnieć by właściwie jeszcze należało, iż — poza Londynem — dawny hostel TPP w Foxley przeniesiony został ostatnio do nowego budynku dla 55 rezydentów w Creden Hill pod Herefordem. Jest to dom dla samotnych mężczyzn, przeważnie zwolnionych ze szpitali po długoletnim tam pobycie.

GDZIE PÓJŚĆ PO STERANIU SIŁ?

Tych kilka domów w żadnym wypadku nie wyczerpuje zagadnienia. Zdajemy sobie z tego doskonale sprawę. Kto wie, czy zamiast nadal kupować nowe domy dla organizacji, domy w których miałyby się skupić polskie życie, czy nie byłoby lepiej, aby raczej kupić domy dla tych samotnych i opuszczonych rodaków, którzy, stawszy swe siły w służbie wojskowej czy w pracy i doszedszy do wieku emerytalnego, nie wiedzą w jaki sposób spędzić i urządzić sobie te lata w których ani wiek ani zdrowie nie pozwala już pracować.

Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego zetknął się z tym problemem w dwóch aspektach: z akcją opieki nad samotnymi chorymi przebywającymi w szpitalach i zagadnieniem stworzenia domu dla samotnych osób starszych. Zaczne od sprawy drugiej.

W dyskusji poruszył tę sprawę A. Treszka i red. S. Legeżyński. Przemówienie swoje zakończył A. Treszka wnioskiem, który przyjęty został w formie apelu. Apel brzmi:

„Walny Zjazd Zjednoczenia Polskiego stwierdza, że utworzenie w Londynie domu dla samotnych osób w starszym wieku jest w tej chwili — w zakresie opieki społecznej — jednym z najpilniejszych zagadnień.“

Walny Zjazd zwraca się do polskich organizacji i instytucji, które mają w swych celach statutowych obowiązek wykonywania opieki społecznej, aby zajęły się bezzwłocznie tym problemem i przystąpiły jak najrychlej do realizacji planu utworzenia takiego domu.“

Cóż z takim słusznym skądinąd wnioskiem zrobić? Zjednoczenie nie ma pieniędzy, ma natomiast „koordynować“ podobne inicjatywy, choć nie należy się ludzi, aby samo przyjęcie „apelu“ załatwiało czy rozwiązywało

problem. To wymaga przede wszystkim znalezienia finansisty, organizacji, która byłaby gotowa zainwestować pieniądze na taki cel, i to albo wyłącznie dla swoich członków albo dla wszystkich, którzy takiej pomocy potrzebują. Zdać się jednak — a wykazuje to praktyka — że bez pomocy jakiejś dobroczynnej organizacji angielskiej domu takiego nie da się kunic. Wezwanie do „bezzwłocznego“ podjęcia inicjatywy i „jak najrychlejszej realizacji“ to pobożne życzenie, które realizuje się nieraz latami. Zwłaszcza w czasach obecnych, gdy ceny domów poszły tak niesłychanie w górę.

Jeśli chodzi o opiekę nad samotnymi chorymi w szpitalach, to Zjednoczenie Polskie pracuje w tej dziedzinie poprzez własną komisję: Komisję Koordynacji Opieki Społecznej.

Sięgam tu do sprawozdania tej Komisji, ogłoszonego w biuletynie Zjednoczenia Polskiego „Przeglądzie Społecznym“ z lutego br. Czytamy tam m. in., iż zachodzi konieczność rozszerzenia akcji opieki nad ludźmi samotnymi i chorymi, że tym problemem musi się zająć naczelna polska reprezentacja społeczna, jaką jest Zjednoczenie Polskie. A najważniejsze pytanie brzmi: co się stanie z tymi chorymi i samotnymi w ciągu najbliższych kilku lat? Jeszcze w tej chwili znajdujemy wśród starszego pokolenia kilku czy kilkunastu ofiarnych działaczy, którzy z największym poświęceniem chodzą po szpitalach i dosłownie wyszukują chorych Polaków, otaczają ich opieką i to nie tylko życzliwym słowem, mimo iż jest ono także ważne w takiej sytuacji, ale i opieką materialną. Komisja Koordynacji Opieki Społecznej może się pochwalić dużymi osiągnięciami. Zwłaszcza w okresie gwiazdkowym, gdy wysłała się setki paczek do wszystkich chorych w całej Anglii (jeśli znane są oczywiście adresy tych chorych), paczki to skromne a jednak przyjmuje się je z największą wdzięcznością.

„POLSCY „ALMONERZY“

Tak się składało, że właśnie w okresie gwiazdkowym znajdowałem się w szpitalu. Coby żadna wizyta nie sprawiła mi tyle przyjemności — choć celem było przede wszystkim dowody pamięci i życzliwości okazywane mi przez przyjaciół i znajomych — jak właśnie niespodziewana wizyta polskich „almonerów“ czyli opiekunów społecznych, którzy właśnie z ramienia Komisji Zjednoczenia Polskiego wpadli i do „mojego“ szpitala. I wtedy właśnie przekonałem się, jak wielką spełnia rolę tych kilku ludzi: p. sędzia K. Stankiewicz i pani J. Szazighino. Gdy opowiadałem o pracy tej pary polskich „almonerów“ pielęgniarce i siostrze i najbliższemu sąsiadowi, chorującym tak samo jak ja, gdy mówiłem, że to polscy „almonerzy“, że my, Polacy, pamiętamy o swoich chorych rodakach, że ci opiekunowie, znani zresztą we wszystkich chyba szpitalach londyńskich do których wpuszczani są bez trudności o każdej porze dnia — pracują z ramienia Zjednoczenia Polskiego od wielu lat, że robimy wszystko (czy aby tylko wszystko?), by nie pozostawić bez opieki osób starszych i samotnych, to wiem, że spotkało się to z wielkim uznaniem. I ilekroć polscy „almonerzy“ wchodziłi do „mojej“ sali, na której leżało dwóch Polaków, wszystkie spojrzenia chorych skierowane były na te dwie skromne i z wielką subtelnością pracujące postacie. Bo wiedzieliśmy, że oto Polacy odwiedzają swoich rodaków znajdujących się w potrzebie.

A na gwiazdkę otrzymaliśmy skromne, ale z wielką troskliwością przygotowane paczuszki ze słodyczkami, pastą i szczoteczką do zębów i jeszcze jakieś miłe drobiazgi. Paczuszki, nad przygotowaniem której pracowało przez wiele dni grono ofiarnych pań, pod kierownictwem wieloletniej sekretarki Komisji, p. A. Januszajtisówny, w biurach Towarzystwa Pomocy Polakom,

39,400 MATURYZYSTÓW CHCE SIĘ UCZYĆ DALEJ

Reżimowe Ministerstwo Szkolnictwa Wyższego — jak informuje warszawski „Sztandar Młodych (nr. 20) — zwróciło się do maturzystów wszystkich szkół w Polsce z pytaniem, co mają zamiar robić po ukończeniu szkoły średniej? 39,400 maturzystów, to jest 44 procent wszystkich uczniów klas jedenastych oświadczyło, że chce się uczyć dalej. (FEC)

REFLEKSJE POZAJAZDOWE (III)

gdzie znajduje się sekretariat naszej Komisji!

O pracy tych nieznanych opiekunów społecznych rzadko kiedy kto pamięta. A przecież ta praca zasługuje także na uznanie. Mówiłem o niej na Walnym Zjeździe Zjednoczenia Polskiego. Niech będzie nagrodą dla tych polskich „almonerów“, że delegaci oklaskami serdecznymi przyjęli do wiadomości tę część sprawozdania. Cieszyłem się także, że prasa polska — zarówno „Dziennik Polski“ w notatce z dnia 19 marca br. p.t.: „Na Zjeździe Zjednoczenia“ jak i „Gazeta Niedzielną“ z dn. 24 marca br. w sprawozdaniu z Walnego Zjazdu Zjednoczenia Polskiego — wymieniła nazwiska p. Stankiewicza i pani Szazighino, podkreślając ich ofiarną pracę.

TRAGICZNY PRZYKŁAD

Może następujący przykład najlepiej oświetli zagadnienie niesienia pomocy chorym a samotnym Polakom: na moją salę szpitalną przyniesiono pewnego dnia ciężko chorego Polaka, który był chyba z tydzień nieprzytomny, cierpiąc ogromnie. Znalezione go w mieszkaniu zupełnie przypadkowo, mimo iż leżał już 3 dni bez przytomności na podłodze. Człowiek samotny, bez rodziny, nie należał do żadnej polskiej organizacji i właściwie odszedł całkowicie od środowiska polskiego. Gdy wreszcie doszedł do siebie prosił mnie pielęgniarke, abym z nim porozmawiała, bo to prawdopodobnie Polak. O wypadku powiadomiłem natychmiast sekretarke Komisji Koordynacji Opieki i jeszcze tego samego dnia przyszedł polski „almoner“ i zaopiekował się chorym. Chodziło o powiadomienie rodziny w Polsce, o powiadomienie pracodawcy, o opiekę nad opuszczonym mieszkaniem. Myślę, że Polak ten dobrze zapamięta sobie ten pobyt w szpitalu i nie zapomni, że w ciężkiej dla niego sytuacji nie opuścił go rodacy, z którymi od dawna zerwał wszystkie kontakty. Ale takich przykładów jest mnóstwo a polscy opiekunowie społeczni mogliby opowiedzieć tomy całe. A niektóre wypadki są bardzo smutne, jeśli nie tragiczne. To dopiero na tym odcinku działalności społecznej widzimy, jak ważne mamy do spełnienia zadania. W miarę upływu lat będą one coraz liczniejsze i coraz poważniejsze.

Sprawozdanie Komisji Koordynacji kończy się wyrażeniem „serdecznego podziękowania wszystkim Ofiarodawcom jak i tym, którzy pomogli przy przeprowadzeniu zbiórki oraz przy pakowaniu i wysyłaniu paczek gwiazdkowych. Osobne podziękowanie składa Komisja wszystkim osobom, którzy stale odwiedzają chorych“.

Gdy w okresie gwiazdkowym znowu zwrócimy się do społeczeństwa z prośbą o dar na te właśnie cele, nie odmówcie nam swej pomocy, bo z tego co powyżej napisałem, możecie być, drodzy Czytelnicy, przekonani, że ten grosz służyć będzie pożytecznym celem. A tego grosza nie ma zbyt wiele. W czasie od 1. 4. 1961 r. do 31.10.1962 Komisja zebrała 882 funtów z czego parafie polskie w Londynie dały 36 funtów, parafie polskie poza Londynem 70 funtów, zebrano w lokalach polskich w Londynie 36 funtów, Legion Młodych w USA 35 funtów, różne organizacje polskie w Londynie (TPP, SPK, Ognisko Polskie, Związek Inwalidów Wojennych, Komitet Obywatelski Pomocy Uchodźcom, Stow. Lotników Polskich, Polska YMCA, Sodalność Marińska Ealing i Związek Polskich Spadochroniarzy) 159 funtów, wreszcie ofiary indywidualne w W. Brytanii 158 funtów. Z ogólnej sumy 882 funtów wydano na paczki dla chorych, włącznie ze zwrotem kosztów za przejazd, 770 funtów. Pozostało saldo na dzień 1.11.1962 r. w wysokości 112 funtów. Dla pełności obrazu dodać trzeba, że Tow. Pomocy Polakom pokrywa wszystkie koszty administracyjne (lokale, telefony, papier, opłaty pocztowe).

Duży i ważny to więc dział Zjednoczenia Polskiego, choć nie pełny na tym odcinku, gdyż niektóre organizacje członkowskie Zjednoczenia prowadzą podobną akcję u siebie także.

(Dokończenie nastąpi)

*) p. „Orzeł Biały“ nr. z dn. 21 marca br. artykuł p.t.: „Absolutorium z podziękowaniem otrzymał ustępujący Zarząd Zjednoczenia Polskiego“ oraz „O.B.“ z dnia 28 marca br. art. p.t.: „Uporządkowania zbiorów publicznych i imprez...“.

Lwów — 1782 — Wiedeń

J. A. BACZEWSKI

Najwyższej jakości

Gatunkowe

Wódki i Likieru

Przedstawiciel:

J. A. Bruce & Co.

9, Lenthall Place.

(koło stacji Gloucester Rd.)

London S.W.7 Tel.: PRE 5808

EMERYK CZAPSKI

RECENZJA

„Wspólna Droga” Kajetana Morawskiego

UKAZANIE się obecnie „Wspólnej Drogi” ambasadora Kajetana Morawskiego (wydanie bardzo staranne Księgarni Polskiej, 123 Boul. St. Germain w Paryżu) spotyka się z zrozumiałym zainteresowaniem. Literatura pamiętnikarska cieszy się obecnie powodzeniem zapewne spowodowanym warkim biegiem wypadków historycznych, zmianą warunków gospodarczych i politycznych, konfliktami w skali światowej.

„Wspólna Droga” nie jest pamiętnikiem w ścisłym znaczeniu tego słowa. Gdy „Tamten Brzeg” był zbiorem esejów opartych o przeżycia ambasadora Morawskiego, obecnie wydana książka tegoż autora powstała z zamiaru napisania wspomnień o ambasadorze Rogerze Raczynskim, najlepszym przyjacielu autora. Bardzo ładnie napisany wstęp wyjaśnia jak z zamiaru uwiecznienia pamięci zmarłego temu już lat 17 przyjaciela powstała „Wspólna Droga” i jak stał się ten utwór nie tylko opisem wspólnych przeżyć dwóch przyjaciół, którzy zasiadając na wsi spotykali się od dzieciństwa najpierw w zabawach, potem na studiach, następnie w pracy politycznej i państwowej, ale jak się z konieczności rozrósł do wspomnień nieraz nie łączących się z osobą Rogera Raczynskiego.

Sama myśl upamiętnienia swej wieloletniej przyjaźni przez publikację wspomnień jest dowodem szczerzej i głębiej przyjaźni, której można zazdrościć.

Praca społeczna i polityczna ambasadora Morawskiego dała mu możliwość stykania się z wielką ilością wybitnych postaci, dawała mu możliwość brania udziału na szczytach akcji ekonomicznej i politycznej Rzeczypospolitej Polskiej. Przed zamachem majowym działał Kajetan Morawski w dyplomacji odrodzonego Państwa Polskiego. Pamiętam jak pierwszy poseł Stanów Zjednoczonych Ameryki w Warszawie Gibson, jeden z najzdolniejszych dyplomatów przysłanych do Warszawy, wychwalał pracę młodego dyplomaty Morawskiego w Genewie przy Lidze Narodów. Po zamachu majowym wysunął się Kajetan Morawski w pracy gospodarczej w swej rodzinnej dzielnicy w Wielkopolskiej Izbie Rolniczej, by następnie objąć stanowisko wiceministra Skarbu. Na tem stanowisku zastał go wybuch wojny. Na emigracji wrócił z natury rzeczy do dyplomacji i tak w przygotowaniu najpierw dokumentacji dotyczącej praw polskich jak następnie w centrali emigracyjnej naszej polityki zagranicznej w Londynie a następnie przy rządzie Francji w Algierze i Paryżu broń sprawą naszą.

Roger Raczynski pracował w administracji odrodzonej Rzeczypospolitej Polskiej jako wojewoda poznański, następnie został wiceministrem rolnictwa. Stanowisko to było szczególnie niełatwym, gdyż mianowany tam został by „równoważyć” — było to prawie niewykonalne — bardziej socjalne niż ekonomiczne podejście do zagadnień rolniczych jego bezpośredniego zwierzchnika ministra Juliusza Poniatowskiego. Trudno było znaleźć bardziej się różniących szefa i zastępcę. Napewno z ulgą przeszedł Raczynski do dyplomacji i został ambasadorem R. P. w Bukareszcie. Na tym stanowisku zastał go wybuch wojny. Przybycie do Rumunii po klęsce wrześniowej w roku 1939 naczelnych władz polskich pomnożyło trudności, spowodowało krytyki. Opis tych wypadków w rozdziale „Po tamtej stronie Czeremoszu” napewno zainteresuje wszystkich, którzy pośrednio czy bezpośrednio wypadki te przeżywali. Rozdział nosi charakter pamiętnika.

Rozdział „Trzy tragiczne postacie dwudziestolecia” zawiera poglądy autora o marszałku Rydzu Smigłym, kardynale Hlondzie i Wojciechu Korfańskim. Rzut oka na postać Prymasa Hlonda wydaje mi się szczególnie trafnym.

W rozdziale „Francuskie Intermez-

zo” szkicuje autor swe przeżycia i wrażenia i doświadczenia. Napisane są szczególnie roważnie jako że autor jeszcze i dzisiaj stanowi na terenie Francji postać czynną. Tu znow czytamy pamiętnik.

Krótki rozdział ostatni to śmierć Rogera Raczynskiego, którego osoba książka się zaczyna. Dodatki i uzupełnienia zawierają materiały wartościowe dla najnowszej historii Polski.

TAK jak „Tamten Brzeg” „Wspólna Droga” wyróżnia się czystym literackim językiem polskim. Tak umieją pisać tylko ludzie od młodości przyzwyczajeni nie tylko do czytania najlepszych utworów literatury, ale też ich oceny. Tym czystym, wolnym od obcych często obecnie naleciałości, językiem włada autor po mistrzowsku. Słusznie nazwał go dr Nowosad świetnym pisarzem. Ale poza stroną literacką, poza wartością historyczną, książka ta wyróżnia się niezwykłą kulturą uczu autora. Nie jest ona kroniką. Od kronikarza oczekujemy podawania obiektywnych faktów i opisów ludzi. W pamiętnikach obiektywizm ustępuje miejsca subiektywnemu podejściu, autor ma wolność tak omijania jak i uwypuklania faktów czy osób. I tu właśnie poznać można kulturę autora. W życiu społecznym i politycznym nie można uniknąć w zasadzie niechęci czy nawet wrogości ludzkiej. Czym wyższe są stanowiska, czym większy jest krąg ludzi i interesów z którymi się ma do czynienia tym więcej okazji do różnic zdań, starć, niechęci a też nieraz i zadróżki. A krzywdy się doznaje nie tylko u dołu drabiny społecznej, ale też u jej góry, i bolą one nie mniej. W książkach ambasadora Morawskiego widoczna jest wielka wyrozumiałość. Nie ma nigdy wrażenia, iż chce dokonać porachunku, widać że autor woli wspominać strony dodatnie, ujemne cechy stara się pomijać milczeniem. Wydaje się iż „tout comprendre c'est tout pardonner” stało się maksymą autora. Książka ta nie zawiera kropli złości, co czyni ją prawdziwie wyczerpującą lekturą dla społeczeństwa które od lat żyje w różnego rodzaju walkach i ciężkich osobistych przeżyciach. „Wspólna Droga” to książka wykazująca szczerą chrześcijańską kulturę autora, należy do najwartościowszych utworów współczesnej literatury pamiętnikarskiej polskiej.

szybko i tanio!
Biuletyny, ulotki reklamowe, druki jedno- i wielobarwne wykonują
ZAKŁADY GRAFICZNE GRYF PRINTERS (H.C.) LTD.
171, Battersea Church Road, LONDON, S.W. 11.
Telefon: BAT 0879

BILETY KOLEJOWE, SAMOLOTOWE, OKRĘTOWE
Formalności związane ze sprowadzaniem rodzin z Kraju oraz wyjazdy do Polski. Szybko, sprawnie, tanio załatwia
TAZAB TRAVEL LTD
273, Old Brompton Road, LONDON, S.W. 5
Tel. FRE 1186
MANCHESTER 16
47, Gt. Western St. Tel. Moss Side 4683
BIRMINGHAM 2
39 Corporation St. :: MID 1526

Czytaj polską książkę

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ najszybciej, najkorzystniej, najlepiej
wyslesz przez
P. C. STORES
S. BREWKA
18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.
Tel.: KNI 0747

Odbyło się doroczne zebranie t.z.w. Ogniska Londyńskiego Polskiej YMCA, którego kierownictwo Zarządu Ośrodka Londyńskiego spoczywa w rękach oddanego sprawie mec. Andrzeja Kamienieckiego. Z nim współdziałała zarząd, w składzie: wiceprezes Z. Elżanowski, i T. Somkiewicz, skarbnik, zawołany obozowiec i tancerz T. Kozłowski, sekretarz i zarazem świetny fotografik i historyk sztuki S. Arvay, miłośnik polskiego folkloru W. Gąsiorowski, fotografik i dziennikarz R. Grzymała i in. Jeśli idzie o wykonanie zadań bieżących to ciąży ono głównie na barkach dwóch ludzi: T. Lesieckiego, w którego rękach skupia się działalność społeczna i kulturalno-oświatowa i T. Rokickiego, jego zastępcy a ponadto oddanego bibliotekarza i kierownika hostelu.

W swej nieporównanej pracowitości p. T. Lesiecki corocznie przygotowuje obszernie sprawozdanie z całej działalności Ogniska Polskiej YMCA. Odczytanie jego zajęłoby dobre dwie godziny czasu, a streszczenie da zawsze obraz ułamkowy. Toteż tym razem ograniczył on swe streszczenie tylko do rysów najistotniejszych, wspomniawszy o akcji odczytowej, filmowej, wystaw, kontaktów z przyjezdnymi i pomocy przyjeżdżającym z Kraju, pracy obozowców, ping-pongistów, szachistów, członków koła tańców narodowych, którzy bodaj co miesiąc w ub. r. gdzieś występowali poza YMCA,

POŁKA KSIĘGARSKA

PRENDOWSKA JADWIGA, MOJE WSPOMNIENIA. Przygotowanie do druku, przedmowa, przypisy Eligiusz Kozłowski i Kazimierz Olszański. Wydawnictwo Literackie. Kraków 1962, str. 412, Nakład 5 tys. egz.

Pamiętniki Jadwigi z Woyciechowskich Prendowskiej (1832-1915) składają się z przedmowy wydawców, zwiezłej autobiografii przed Powstaniem Styczniowym, opisu służby autorki u Langiewicza, udziału w Powstaniu do chwili aresztowania i pobytu autorki w Cytadeli, z charakterystyki drogi na zesłanie i pobytu na wygnaniu w Kungurze (w gubernii permskiej). Książkę zamykają aneksy (dokumenty i listy autorki), przypisy wydawców, indeks osób i miejscowości oraz spis rycin.

Autorka nie odgrywała jakiejś pierwszoplanowej roli w Powstaniu, jej pamiętniki nie odkrywają czegoś nieznanego w zakresie faktografii, oddają natomiast wiernie atmosferę przedstuletnich czasów, stanowią żywy dokument epoki. Brak rewelacji historycznych nie oznacza, że w pamiętnikach nie ma wspomnień ciekawych. Służba Prendowskiej jako kurierki dyktatora Langiewicza, a później Rządu Narodowego, jej przeżycia jako „matki obozu”, kuratorki szpitali powstańczych, więźnia pawilonu, a wreszcie zesłanki — obfitują w szczegóły i obserwacje o dużej nieraz sile wyrazu, a także wartości dokumentacyjnej.

Autorka wypowiada sądy o ludziach, z którymi bliżej się stykała i chociaż są one często zbyt jednostronne, „kobiece” (np. przesadnie pozytywne o Langiewiczu, przesadnie zaś ujemnie o Dionizym Czachowskim czy Antonim Jeziorańskim) zawierają nieraz trafną charakterystykę, pomocną w rozpoznaniu osobistości. Do takich charakterystyk należy opinia o Mierosławskim (str. 127 i nast.), o którym wrażenie swoje ogólnie autorka tak definiuje: „Teoretyk zdolny, w praktyce, w czynie — żaden, błędy które innym znakomicie wytykał, gdy się wziął do roboty, posunął do najwyższego niedoświadczenia. Był prawdziwym postrachem stronnictwa umiarkowanego...”

Najważniejsze informacje Prendowskiej dotyczą jednak przede wszystkim małych, codziennych rzeczy, zwykłych, szarych ludzi, których wpływ na wypadki był pozornie nikły, choć tworzyli wielką siłę moralną i materialną Powstania. Z pamiętników wynika np., że rola chłopów w Powstaniu była doniosła i bardzo często pozytywna (autorka gorąco sympatyzuje z uwłaszczeniową inicjatywą Rządu Narodowego), że rzemieślnicy czy urzędnicy w zapadłych miejscach nieśli Powstaniu najofiarniejszą pomoc.

Pamiętnik pisany jest żywo, zajmująco i inteligentnie. Porywa nie werbalny, ale czynny, najgłębszą wiarą w słuszność Powstania przejęty patriotyzm autorki, jej zawsze niezawodna gotowość do służby publicznej. Nie była to gotowość bezkrytyczna, jak świadczą słowa 80-letniej autorki

Polskie życie kulturalne

„WIOSENNE PORZĄDKI” I „POPATRZ JAK TAŃCZĄ”

wreszcie brydżystów i last but not least fotografików odnoszących sukcesy na miarę ogólnokrajową, jeśli nie międzynarodową. Sprawozdawca zastosował poglądową metodę sprawozdawczą i za zgodą przewodniczącego zebrania, którym z tradycji zawsze bywa prof. M. Bohusz-Szysko, wyświetlił nakreślony przez siebie film z życia obozowego Polskiej YMCA w Botley i kursu kajakowego oraz zbiorowych wycieczek w okolice, a nadto z różnych imprez kulturalnych, jak wystawy lub pokazy Teatralnego Warsztatu Młodych, czy odczytów (Hedleya o listach Szopena). Ta innowacja przyjęta była z wielkim aplauzem i zapewne ta forma dokumentacji naszego życia kulturalnego ma największe szanse pozyskania popularności i przetrwania w swej niemal żywej postaci. Poglądową metodę zastosował ponownie i skarbnik posługując się w swym referacie tablicami.

Niespożyta w swej energii i pomysłowości jałmużniczka dzieci i młodzieży polskiej z bardziej upośledzonych skupisk poza Anglią, p. Zofia Arciszewska, zastosowała nowy typ

imprezy dochodowej, łączącej niezwykłość z walorami artystycznymi. Po prostu uzyskała z „Radia Wolnej Europy” możliwość pokazania na scenie „Ogniska Polskiego” przebiegu nagrywania długiej audycji rewiowej wypełnionej piosenkami i humorem pióra Ref-Rena i Napoleona Sądka. Zebrana licznie publiczność miała rzadką okazję przyjrzenia się pracy aktorów i śpiewaków w tych szczególnych warunkach, gdy dwa główne mikrofony, znajdowały się na scenie, cała bateria innych była rozmieszczona wśród członków orkiestry pod dyktando K. Turewicza, efektywnego skrzypka, harmonisty i kompozytora, z którą współdziałał jako akompaniatorzy St. Norbert i J. Kropiwnicki, ostatni z mikrofonów wisiał zebrany nad głową, jak przystawiony miecz Damoklesa, pod niecałą do oklasków zbieranych przezeń i przekazywanych na taśmę, zgodnie z dyrektywami danymi wymownymi gestami przez Władę Majewską, w której rękach spoczywała także reżyseria słuchowiska. Żadne niedociągnięcie rytmu czy tempa nie uszło jej uwagi i wykonawcy musieli niekiedy, po kilka razy powtarzać swe partie, dopóki nie osiągnęli wymaganej doskonałości wykonania.

Przy pozornym nieporządku koło głównego mikrofonu, słuchowisko rozwinęło się w przedziwnym toku. Siedzący na scenie F. Konarski śledził całość i od czasu do czasu pomagał operując jakimśi rekwiizytami, wśród których — wobec tego, że rewia nosiła tytuł „Wiosenne Porządki” — nie zabrakło i elektrycznego odkurzacza. Bał się jego strasznie i śmieśnie S. Zięciakiewicz, który był jednym z gości na przyjęciu u Pani Dąbrowski, uosobionej przez Ninę Oleńską, która wszystkich zapędziła przed jedzeniem do sprzątania jej domu. Jeżeli zwyczaj ten się przyjmie na emigracji lub w Kraju, będzie można naprawdę mówić o wpływie sztuki na życie.

LEŚNIEWSKI ADAM, BAKUNIN A SPRAWY POLSKIE W OKRESIE WIOSNY LUDÓW I POWSTANIA STYCZNIOWEGO 1863 ROKU. Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Wydział II. Nr 41. Ossolineum. Łódź 1962, str. 151. Nakład 600 egz.

Do obfitej literatury (także polskiej) o rosyjskim teoretyku anarchizmu Michale Bakuninie (1814-1876) dochodzi praca Leśniewskiego, pisana „z pozycji” marksistowsko-leninowskich. Oznacza to m.in., że autor pragnąłby za Leninem zaliczyć i Bakunina do tych wybitnych Rosjan, którzy „ocalili honor demokracji rosyjskiej”, opowiadając się po stronie narodu polskiego w okresie Powstania Styczniowego. Lenin wobec bardzo skąpej liczby takich Rosjan odnosił swoje określenie właściwie tylko do Hercena.

Praca Leśniewskiego traktuje o kontaktach Bakunina z Polakami, m.in. z kolonią polską w Brukseli w 1847/48 r. Autor charakteryzuje następnie słowianofilstwo Bakunina, aby przejść do głównego wątku swej pracy, t.j. do stosunku anarchisty rosyjskiego do emigracji polskiej w okresie Powstania, do kontaktów z Mieroszewskim, z lewicą emigracyjną i z Hotelem Lambert. Osobny rozdział poświęca Leśniewski udziałowi Bakunina w nieudanej wyprawie angielskiego parowca „Ward Jackson”, wiozącego w 1863 r. ochotników i broń dla powstańców. Pracę zamyka bibliografia i indeks nazwisk.

Leśniewski kończy swą pracę następującym sądem ogólnym: „Chociaż założenia programowe Bakunina nie wywarły decydującego wpływu na przebieg polskiej walki narodowo-wyzwoleńczej, to jednak działalność jego i szczerze osobiste zaangażowanie w sprawach polskich okresu Wiosny Ludów i Powstania Styczniowego odegrały doniosłą rolę i sprzyjały sprawie niepodległości i rewolucji polskiej. Zarówno jego błędne teorii, jak i wahania, którym ulegał... nie mogą przesłonić faktu, że zalicza się Bakunin do grona tych znakomych Rosjan, którzy zapoczątkowali sojusz polskich i rosyjskich sił rewolucyjnych”.

Jak wiadomo, Kucharzewski w swej pomnikowej pracy dowodzi, że rewolucjoniści rosyjscy nie mieli sił, ani chęci do współdziałania z Powstaniem Styczniowym, zaś Mierosławski w swym Pamiętniku ironizował, że „ów okrzyknięty (głównie przez Hercena i Bakunina — S.M.) sojusz polsko-rosyjski redukowal się do bractwa jedenaśtu młodych oficerów rosyjskich, z których dziewięciu było Polakami...”

Z wystąpień polskich na terenie międzynarodowym wspomnieć należy o udziale Chóru im. K. Szymanowskiego pod batutą H. Hosowicza oraz zespołu tanecznego Polskiej YMCA „Mazury” w wielkim festiwalu dorocznym w Royal Albert Hallu urządzanym pod hasłem „Popatrzy jak tańczą” przez angielskie Stowarzyszenie Przyjaciół Tańców Ludowych wszystkich narodowości (The Society for International Folk Dancing). Spośród licznie zaprezentowanych tańców największym powodzeniem cieszyły się tańce wykonane przez zespół francuski, serbski, polski, słowacki i zwłaszcza izraelski. Prostymi rytmami wykonanymi z wielkim entuzjazmem tancerze izraelscy porwali nie tylko masy wykonawców, ale i całą widownię w jakiś wir mgławicę gwiedziach, którym zakończył się cały wieczór, pozostawiając niezatarte wspomnienie. Wielkim powodzeniem cieszył się też występ młodzieży z obozu szkolnego w St. Albans, który wykonał utanczoną zabawę pochodzącą z Filipin.

Zalegamy ze sprawozdaniem z innego wystąpienia o charakterze międzynarodowym, jakim był Międzynarodowy Konkurs Szopenowski dla Młodzieży urządzony przez prof. S. Niekraszową. W konkursie tym jedyną Polką, która wzięła w nim udział była Małgorzata Taczanowska, która otrzymała nagrodę w grupie młodzieży od lat dziesięciu do piętnastu za grę Poloneza As-dur. (n)

Dnia 5 marca r. b. poczta kanadyjska wypuściła znaczek pięciocentowy dla uczczenia 150-letniej rocznicy urodzin polskiego emigranta inż. Kazimierza Gzowskiego.

„Znaczek ten wydany został, głosi m.in. w swojej publikacji Min. Poczty, ku pamięci wielkiego Kanadyjczyka polskiego pochodzenia, w nadziei, że zwróci to powszechną uwagę na człowieka, o którego wielkich zasługach właściwie zapomniano“.

Inicjatywę uczczenia Kazimierza Gzowskiego podjęło Stowarzyszenie Techników Polskich w Kanadzie. W ogłoszonej odezwie, Stowarzyszenie wyraża pragnienie, aby znaczek został najszerzej wykorzystany w ramach przygotowania do obchodu Millenniumu Polski Chrześcijańskiej, celem przypomnienia społeczeństwu, wśród których żyjemy, o wkładzie polskim do kultury i cywilizacji światowej.

Kim był i co zdziałał Kazimierz Gzowski? Wielu biografów, niektórzy jeszcze za życia Gzowskiego, starało się dać na to pytanie odpowiedź. Przedstawione przez nich sylwetki naszego rodaka różnią się jednak, nieznacznie, nawet w podstawowych danych.

Będziemy się dzisiaj zastanawiali nad rozbieżnościami. Ograniczamy się do podania ważniejszych biogennych faktów z długiego (1813-1898) życia naszego bohatera.

Wywodzą się Gzowscy ze starej rodziny z Mińszczyzny najprawdopodobniej herbu Junosza.

ZEBRANIA W BIBLIOTECE POLSKIEJ W PARYŻU

W cyklu wykładów, organizowanych przez Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu, przy Centre d'Etudes Slaves, w związku millennium — dnia 27.3. w Bibliotece Polskiej pan Henri de Montfort mówił na temat: „La leçon de Kościuszko“.

Mówca rozpoczął od stwierdzenia, że ostać Tadeusza Kościuszki, Naczelnika Powstania 1794, w miarę upływu lat i w świetle późniejszych dziejów Polski urasta do wymiarów bohatera narodowego.

Prelegent dał zwięzły przegląd życia i czynów Kościuszki, podkreślając przede wszystkim momenty, w których w sposób szczególny ujawnił się niezłomny charakter i głęboki instynkt moralny Naczelnika.

Z tego punktu widzenia mówca zajął się głównie ostatnim okresem życia Kościuszki, to jest epoką napoleońską i Kongresu wiedeńskiego.

Kościuszko stawiał zawsze kategorycznie żądanie odbudowania Polski w granicach historycznych, jako państwa całkowicie niepodległego. Chciał mieć pewność, że krew polskiego żołnierza nie płynie na darmo. W roku 1807 żądał od Napoleona gwarancji. Gdy ich nie otrzymał, nie wziął udziału w tworzeniu Księstwa Warszawskiego ani w Kampanii 1812 r. Podobnie nie uległ złudzeniom co do intencji polskich Aleksandra I w dobie kongresu w Wiedniu. Kadłubowe Królestwo Polskie, pod berłem cara i ściśle związane z Rosją, nie stanowiło spełnienia jego słusznego żądań. Nie wrócił do kraju, umarł w Szwajcarii, pozostając do końca jakby żywym protestem przeciw gwałtowi i zbrodni spełnionej na jego Narodzie.

Kościuszko nie był politykiem — mówił p. de Montfort — historia jednak dowiodła, że jego niezłomna wiara w prawo narodu do pełnego i niepodległego państwowego bytu więcej okazała się warta niż najbardziej nawet racjonalne koncepcje polityczne, dążące do doraźnych i częściowych korzyści opartych na koniunkturze chwili. Albowiem Polski nie odbudował ani Napoleon ani car Aleksander. Przyszła jednak z czasem chwila, kiedy Niepodległość Polski została uznana jako dziejowa konieczność przez cały świat i w r. 1918 na gruzach zaborczych potencji, pod wodzą Józefa Piłsudskiego, wskrzeszona została Rzeczpospolita.

Dnia 4 marca, w gmachu Biblioteki Polskiej w Paryżu, Sekcja Literacka Towarzystwa Historyczno-Literackiego urządziła odczyt prof. Adama Uziembły, autora książki „Rytmika i melodyka Beniowskiego“.

Bardzo specjalny i trudny temat: „Heksametrickiewicza a dwa rapsoody Norwida“ prelegent rozwinął w pięknej formie retorycznej oraz z wielką erudycją i głębokim odczuciem poezji.

Liczna publiczność wysłuchała wykładu z wielkim zainteresowaniem.

D.B.

T. KRYCHOWSKI

SIR CASIMIR S. GZOWSKI — BUDOWNICZY KANADY

Kazimierz Gzowski urodził się w Petersburgu z ojca Stanisława, oficera w służbie rosyjskiej. Kształcił się w Krzemieńcu. Czy w sławnym Liceum Krzemieńckim? Raczej nie. Pierwsi biografowie, piszący o Gzowskim w języku angielskim, nazywają zakład, który ukończył „Military Engineering College“. Późniejsi jego kronikarze — Polacy — nie znaleźli materiałów do ustalenia dokładnej nazwy szkoły. Stwierdzono tylko, że otrzymał wszechstronne wykształcenie i że mając 17 lat, dostał patent na oficera saperów. Nie wiadomo, gdzie rozpoczął służbę. Natomiast wybuch Powstania Listopadowego zastał go w Warszawie, prawdopodobnie w t.zw. Korpusie Litewskim podlegającym także Konstantemu. Z jego szeregów przeszedł do szeregów powstańczych. Bił się najprawdopodobniej pod dowództwem gen. Dwernickiego i był ranny. 27 kwietnia 1831 r. korpus Dwernickiego, po otoczeniu przez Rosjan, przekroczył granice w Galicji i został przez rząd austriacki internowany. Gzowski podzielił ten los.

Dopiero 28 marca 1834 roku, po wielu przejściach, lądował nasz rodak, razem z kilkuset innymi patriotami, w Stanach Zjednoczonych.

Gzowski rozpoczął nowe życie. Początkowo udzielał lekcji języków francuskiego, niemieckiego i włoskiego oraz szermierki i nawet tańca. Lecz ambicją bohatera nasz sięga odrazu wysoko. Uczy się angielskiego. I oto, jeszcze w tym samym 1834 roku, widzimy Gzowskiego w małej miejscowości Pittsfield, na zachodnim krańcu stanu Massachusetts, jako aplikanta w znanej firmie adwokackiej Parker L. Hall. Trudno ustalić powody, jakie skłoniły go do zmiany zawodu. Mógł sobie jednak na to pozwolić, bo nieprzeciętne musiały być jego zdolności i siła woli. W marcu 1837 roku Gzowski zasiał do egzaminu adwokackiego i składa go z dużym sukcesem.

Po zdaniu egzaminu, przenosi się nasz bohater na zachód, do Pittsburga,

gdzie 2 stycznia 1838 roku zostaje zaprzysiężony jako adwokat. Mimo to zawód inżynierski ciągnie Gzowskiego. W kwietniu 1838 roku Izba Handlowa w Pittsburgu otrzymuje od niego doskonale wykonany plan i profil terenowy jednej z miejscowych linii kolejowych. W roku zaś 1841 ujrzymy naszego rodaka na stanowisku zastępcy naczelnego inżyniera Pensylwanii i kanału Erie.

Już jest żonaty z p. Marią Nieler Beebe, córką lekarza w m. Erie. W 1842 r. przenoszą się Gzowscy na stałe do Kanady. Motywy tej decyzji nie są znane. Otrzymuje posadę rządową w prowincji Ontario.

W tym kraju i dla niego będzie teraz pracował inż. Gzowski przez całe długie życie. Temu krajowi poświęcił posiadaną wiedzę i wybitne kwalifikacje zawodowe. W jego rozbudowę włożył swoje talenty, olbrzymią energię i niespożyty zapal życiowy.

Dla właściwej oceny dokonajmy Gzowskiego na tym etapie działalności w Kanadzie, należy cofnąć się myślą o 120 lat, uświadomić sobie warunki, w jakich pracował i trudności, które przezwyciężał. Przebiegać się musiał przez dziewicze lasy z rzadka rozsiałymi osiedlami, po zupełnych bezdrożach, lub pieszymi szlakami, wychodzącymi przez Indian. Zwalczał olbrzymie odległości konno, lub saniami w surową kanadyjską zimę. Prawdziwe życie pioniera. Był jednym z nielicznych wtedy garstki budowniczych. 600 mil dróg, 6 dużych mostów i 6 przystani na olbrzymich jeziorach, — oto piękny bilans 5-letniej pracy inż. Gzowskiego na tym stanowisku.

Z tego okresu pochodzą pierwsze wzmianki o Gzowskim w literaturze kanadyjskiej. Głośno o naszym rodaku. Przyczyniły się do tego niewątpliwie i wydarzenia podobne do oto tak opisanego przez samego Gzowskiego.

Nowy most, zbudowany przez niego na rzece Thames, w m. London, Ontario, był tak koronkowo-lekkiej konstrukcji, że mieszkańcy miasteczka nie wie-

rzyli w jego wytrzymałość. Wiedząc o tym, rodak nasz uzyskał zgodę wodcy miejscowego oddziału artylerii na przejście baterii przez most w dniu jego otwarcia. Kiedy bateria galopowała na oczach tłumnie wyległej ludności, Gzowski stał najspokojniej pod mostem.

Nadszedł właśnie okres budowy kolei w Kanadzie. Gzowski zrozumiał jaką szansę życiową może znaleźć uczestnicząc w tym największym przedsięwzięciu XIX wieku. Rzuca więc w 1847 r. rządową posadę i z wrodzoną energią zabiera się do nowej pracy. W niej osiągnie najwyższe sukcesy życiowe. W latach 1847-1873 inż. Gzowski bierze udział, czy jako inżynier, czy jako administrator, czy też wreszcie w charakterze współwłaściciela „Gzowski and Co“ w rozbudowie wielkiego systemu kanadyjskich dróg kolejowych. Szczytem jego inżynierskiego kunsztu była budowa słynnego otwartego w 1837 r. mostu „International Bridge“, przez rzekę Niagarę, łączącego Kanadę ze Stanami Zjednoczonymi. Uchodzi on za jeden z cudów technicznych epoki. Po zakończeniu budowy wydał Gzowski drukiem szczegółowy, pięknie ilustrowany opis dokonanego dzieła. Następnie zaś wygłosił 2 odczyty na ten temat w Canadian Society of Civic Engineers, którego był jednym z założycieli i przez szereg lat prezesem.

Niemal do końca życia los związał naszego rodaka z okolicą wodospadu rzeki Niagara. Esteta, miłośnik piękna, wielbiciel przyrody, Gzowski nie był obojętny na cud natury, jakim jest ten wodospad. Stał się gorącym rzecznikiem i propagatorem idei stworzenia dla niego odpowiedniej oprawy w postaci parku narodowego oraz udostępnienia wszystkim swobodnego, nieskrępowanego oglądania wodospadu. Związane to było z koniecznością wykupu z prywatnych rąk otaczających terenów. Myślą tą umiał zarazić swego przyjaciela gen. gubernatora Kanady hr. Dreffin, który spowodował nadanie jej realnych kształtów. A gdy doszło do wykonania, Gzowskiemu powierzono przewodnictwo utworzonej w

tym celu Niagara Park Commission. Piastując tę godność przez długie lata, doprowadził do końca dzieło, dzisiaj przez tysiące zwiedzających podziwiane. Właściwe ówczesne czynniki kanadyjskie należycie oceniły te bezinteresowne zasługi Gzowskiego. Rząd prowincji Ontario dał temu wyraz, fundując za jego życia na terenie parku popiersie naszego rodaka z brązu na granitowym cokole, który odsłonięto w lipcu 1891 r.

Syty sławą, powszechnie szanowany i ceniony jako fachowiec, bogaty, cieszący się przychylnością królowej Wiktorii, Gzowski nie spoczywa. Zakres jego zainteresowań jest do końca życia jednakowo szeroki. Lecz był kierunek, którego unikał: nie dał się nigdy wciągnąć w życie polityczne.

Z pasją zato poświęca się Gzowski wojskowości, zdradzając pewną słabość do munduru, okazując parad i odznaczeń. Należał do założycieli Stowarzyszeń Strzeleckich — Rifle Associations — w Kanadzie. Poświęca im dużo czasu, energii i pieniędzy, będąc prezesem organizacji na prowincję Ontario, albo później ogólnokanadyjskiej, lub wreszcie w szczyłku życia, jako honorowy jej prezes.

Mecenas szkolnictwa, sztuk, muzyki i sportu, Kazimierz Gzowski przez wiele lat zasiada w Senacie Uniwersytetu torońskiego, współpracuje w założeniu szkoły teologicznej w Toronto. Łoży duże sumy na stypendia, funduje nagrody sportowe. Do dzisiaj jeszcze przyznaje się w Kanadzie puchar przechodni Gzowskiego i jego medal. Jeden zaś z stadionów w Toronto, nosi jego imię.

Nie tylko w Kanadzie wysoko ceniono działalność naszego rodaka, był on persona grata w ówczesnym Londynie. Posiadał godność honorowego adiutanta Królowej oraz szereg odznaczeń, a między nimi order, z którym połączone było prawo używania tytułu „Sir“.

Kazimierz Gzowski niewątpliwie dobrze zażył się Kanadzie, swojej przybranej ojczyźnie. Dużą pomoc okazały mu w tym cechy charakteru odziedziczone po polskich przodkach. Rozwinął je z korzyścią dla imienia polskiego. Jest to jedyna, wydaje się, przysługa, jaką Kazimierz Gzowski, uczestnik Powstania Listopadowego, wyświadczył następnie w swoim długim życiu polskości i prawdziwej swojej ojczyźnie Polsce.

NAOKOŁO

PAMIĘTNIKI GEN. KIRCHMAYERA — TRIPAPUASI WRACAJ

Napisał Czesław

Pamiętniki gen. Jerzego Kirchmayera są bardzo „jednostkową“ literaturą. Ale zanim napiszę parę słów o książce, podwójna ich ilość należy się autorowi. Zmarł w r. 1960 w Warszawie w wieku lat 64. Urodził się w znanej i bogatej mieszczkańskiej rodzinie w Krakowie, wychowywał we Lwowie i u O.O. Jezuitów w Chyrowie. Pierwsza wojna światowa, służba zawodowa w wojsku, ambicje sztabowe, duży zasób talentów fachowych. Na 2. wojnę światową wyszedł jako major dyplomowany (co za niezręczny zwrot, swoja droga; „tuberoza dyplomowana“, „kucharz dyplomowany“; Ale oficer? Ten „dyplomowany“ właściwie musi dołączyć do „Italii“, zamiast do Włoch, do „harmonogramu“ i innych poronionych pomysłów językowych). Był

w sztabie armii „Pomorze“ i brał udział w bitwie pod Kutnem. Potem był w AK. Wreszcie przystał do „Armii Żymierskiej“, — do „sowpolskich sił zbrojnych“, „PRL“. Dostał się rangi generała i w niej umarł. W „okresie stalinowskim“ był w więzieniu (krótko) w nielase (długo). Pod Spychalskim, Kirchmayer rozkwitł. Wydał dwie książki „Kampania Wrześniowa 1939“ i „Powstanie Warszawskie 1944“. Obie są doskonale napisane i obok małych świeczek utkane są olbrzymimi, kopczymi ogarkami.

Teraz wszyscy, pośmiertnie, „Pamiętniki“. Bardzo to dziwna literatura. Część 1-sza stanowią wspominki aż tak sielsko-galicyskie, że i Bielatowicz nie powstydziliby się. Część druga jest szczegółowym, operacyjnym opisem kampanii wrześniowej. Książka urywa się na 17 września 1939. Znów ukłony przeplatają się ze zmarszczeniem brwi: marszałek Rydz-Śmigły jest chwalony, a marszałek Piłsudski ganiony jako dyktant który opóźnił modernizację WP.

Znacznie ciekawsze są opuszczenia: ani słowa o okresie 1916-21. W ogóle lat tych nie było i autor nieczego nie pamięta o jakichkolwiek ciekawszych wypadkach z tego okresu. Styl dobry, język też. O kilka kresek powyżej normalnej wspominkowej pisaniny wojskowej we wszelkich językach. Wszystko razem sprawia przygnębiające wrażenie. Przypomina się hasło wojenne i oszczędnościowe Wyp Brytyjskich „Is your journey really necessary?“ — czyli trawestując, „czy naprawdę to potrzebne?“. Przypomina się arcy-luboz galicyjski hr. Jan Drohojowski „dyplomata-fachowiec“.

Niewątpliwie w normalnych warunkach gen. Kirchmayer dokonałby żywota jako senator i prezes Towarzystwa miłośników gołębi pocztowych oraz przyjaźni z Ochotniczą Strażą Pożarną w Rzeszowie. Byłby na świeczniku, otoczony dziećmi i wnukami. Dożywałby lat swoich jak Cyneynat.

Dom Wypoczynkowy w Dinard--St. Enogat

Towarzystwo Historyczno-Literackie w Paryżu komunikuje:

Podobnie jak w ubiegłych latach, willa „La Vistule“ w Dinard oddana zostaje do dyspozycji członków T.H.L., artystów i pisarzy oraz ich najbliższych rodzin, na sezon letni 1963 r., począwszy od 1-go czerwca do końca września.

Opłata: pokój 3-osobowy — 5.50 F dziennie
 „ 2- „ — 4.50 F „
 „ 1- „ — 2.75 F „

Łącznie z używalnością kuchni, gazu, wody i elektryczności.

Członkowie T.H.L. i ich najbliższe rodziny zwolnione są od opłaty taksy klimatycznej. Taksa dla nie-członków wynosiła w ub. roku 0.20 F od osoby dorosłej, 0.10 F od dzieci.

W lipcu i w sierpniu pokoje mogą być przyznawane tylko na pełny miesiąc, w czerwcu i we wrześniu możliwe jest przyznanie na krótszy okres.

Osoby, które pragnęłyby korzystać z Domu Wypoczynkowego w Dinard, zechcą się zgłosić listownie do dnia 30 kwietnia 1963 r. pod adresem Rady Towarzystwa, 6 Quai d'Orléans, Paris IV^e, podając zamierzony okres pobytu w Dinard. Odpowiedź zostanie przesłana w pierwszych dniach maja.

Zygmunt L. Zaleski
 Sekretarz Generalny Rady T.H.L.

ŚWIĘTA ZA PASEM!

Sprawdź u swego dostawcy czy ma na składzie

ORYGINALNE POLSKIE WÓDKI

WÓDKA WYBOROWA 79 Pr. (Blue Label) ¼ ltr. — 47/-, ½ ltr. — 31/3
 ¼ but. — 24/-, ¼ but. (Flask) — 12/9. Setka — 7/3, Min. — 4/-

Wódka Wyborowa 66 Pr. (Red Label) ¾ ltr. — 38/9
 ½ but. — 20/3; ¼ but. (Flask) — 10/6
 Wódka Luksusowa 79 Pr. ½ ltr. — 32/6
 Wiśniówka 70 Pr. ½ ltr. — 30/3; ¼ but. — 23/3
 Setka — 7/-; Min. — 3/9
 Jarzębiak 70 Pr. ½ ltr. — 30/6; Min. — 3/9
 Zubrówka 70 Pr. ½ ltr. — 30/6; Min. — 3/9
 Sliwówka 69 Pr. — ¼ ltr. — 42/-; ½ but. — 21/6
 Krupnik 70 Pr. — ½ ltr. — 32/-; Min. — 4/3

Starka 87 Pr. ¾ ltr. — 39/-; Min. — 4/3
 Pure Spirit 100 Pr. — ½ but. — 30/6
 Pure Spirit 140 Pr. — ½ but. — 40/-; Min. — 6/6
 Goldwasser 70 Pr. ½ ltr. — 30/6; Min. — 3/9
 Cacao Choix & Cherry Liqueur 50 Pr. — ½ but. — 19/-
 MIÓD WAWEL: Gąsiorek — 24/6; podwójny — 48/6
 Min. — 3/9
 Cassis 61 Pr. — ½ ltr. — 27/6; Min. — 3/9

WINA OWOCOWE: Rycerskie (wiśniowe), Beskid (jeżynowe),

Zbójnicze (agrestowe), Janczar (porzeczkowe) — butelka 9/9

PIWO TATRA-ZYWIEC, OKOCIMSKIE I PORTER

Do nabycia po powyższych cenach w każdym dobrym sklepie win i wódek.

Wyl. Importer EDOUARD ROBINSON LTD.

21, Old Compton Street, London, W.1. Tel.: GERrard 3367

Zywiłem dotychczas tylko jedną pretensję do Szwajcarów; że jedzą za dużo masła. Ich „solidność“ nie gniewała mnie. Pewno dlatego, że podziw mieszał się z rozbawieniem. A co do masłanej kuchni, ta przeważa w części niemieckiej, więc wyskok z Interlaken do Lozany już ratuje sytuację, a wyprawa do Ticino działa jak zdrowe wino po wieprzwinie.

Na hotelarzy szwajcarskich narzekałem za to, że zamykają łazienki na klucz, wskutek czego kąpiel staje się uroczystością o której wie cały hotel. Tak było dotychczas. Lecz już jest inaczej.

Bo oto Zermatt, jedna ze stolic narciarskiego sportu, w cieniu potężnego „haka“ Matterhornu, stała się siedliskiem zarazy. Dużo przesady z tym nieszczęściem duru brzuszego. Ostatecznie to nie dzuma i medycyna daje sobie z nim dobre rady. Byle by ją wczas zaalarmować! Lecz hotelarze woleli milczeć niż popsuć sobie sezon. Popsuli sobie znacznie więcej. Gdy tyfus rozwleczono po wszystkich bodaj krajach Europy zachodniej, gdy tu i ówdzie zdarzył się wypadek śmiertelny władze federalne, nakazały dochodzenie. Wynik: woda nie była chlorowana a pierwszy wypadek zachorzenia zdarzył się rzekomo już w styczniu. Inni mówią że dopiero w lutym. Lecz napewno nie połowie marca.

Kwarantanna autora „Anny“

Za grzech hotelarzy, pokutują nie tylko chorzy ale i zdrowi, którym kazano przerwać wymarzony urlop i którzy nie mają się gdzie podziąć. Bo żadna inna miejscowość wakacyjna nie chce wpuszczać ludzi, którzy otarli się o Zermatt. Ostrożność uzasadniona, choć trudno ją nazwać kwarantanną.

O kwarantannie napisał „Dziennik Polski“ wnosząc tym samym odrobinę humoru w niewesołą sprawę tyfusu zermattowego. Zdaniem „Dziennika“ kwarantannie podlega Zbigniew Grabowski, pisarz i komentator BBC. „Wpadł“ w Zermatt i nie może się wydostać...

Niestety nie był w Zermatt. Piszę „niestety“ nie dlatego, bym żałował, że nie siedzi w kwarantannie, lecz dlatego, że chciał w nim być i nie mógł dojechać. Natomiast w pysznym stanie zdrowia porusza się razno po Londynie, co stwierdziłem

MIĘDZY PLOTKĄ I ANEGDOTĄ

na własne oczy. W przeciwieństwie do „Dziennika“, który jako wiadomość potraktował doskonały dowcip z kabaretu artystycznego BBC zorganizowanego na pożegnanie Józefa Opieńskiego.

Zaczęło się na Wałach Leszczyńskiego

Fotografie, które zdobiją dzisiejsze plotki pochodzą właśnie z owego pożegnania. Jak widać na obrazku zegnany jubilat zanosi się ze śmiechu. Z czego wniosek, że program był świetny.

Przemawiało sporo ludzi. Niektórzy na żywo (zaraz ich wymienię), niektórzy z taśmy, co jest dobrym praniem i starym obyczajem radiowym. Wśród tych był Grabowski. Mówił cięto i przewnie, jak przystoi essejście, nawet jeśli Gombrowicz jest innego zdania. Mówił o domu państwa Opieńskich, rodziców jubilata, na Wałach Leszczyńskiego w Poznaniu. O Hen-

ryku Opieńskim muzyku — o Józefie Opieńskim artyście dramatycznym, żołnierzu Armii Hallera i ulubieńcu dam. Mówił o studenterii poznańskiej — o jej zabawach artystycznych i innych, omal że nie o „Różowej Kukulce“. Kto słyszał o „Różowej Kukulce“ — panie i panowie z Warszawy czy innego Lwowa? Nie słyszeliście — to żalujcie. Lecz poczekajcie. Może uda się namówić Grabowskiego, by napisał książkę o życiu literackim Poznania między wojnami, tego Poznania który śmiał się w kulak gdy tarnopolanie lub zgola białostoczanie (bez obrazu: to doborz rzeźowników „ilustracyjny“) wysławiali pod niebiosami osiągnięcie lokalnego wierszoklety, gdy po raz pierwszy (i ostatni) ktoś im wiersz wydrukował.

Zastrzegam się, że nie mam pretensji poetyckich. Jedyny wiersz za który w życiu otrzymałem honorarium opiewał doskonałość piwa bojanowskiego i składał się z dwóch zwrotek, z których pierwsza była częścią-



Jubilatowi, Józefowi Opieńskiemu, podobały się kawały z programu na jego cześć.

Przemawia Józef Zaraniski



wym plagiatem a połowa drugiej całkowitym. Natomiast znalazłem Wały Leszczyńskiego (choć pod innym numerem) na zasadzie pierwszych kroków pokerowo-bridżowych i dwóch pięknych „córek domu“ za którymi wodziłem łasymi oczyma, na ich szczęście, bezskutecznie.

Tyle o Wałach Leszczyńskiego. O Opieńskim jeszcze trochę.

„Polskie radio Warszawa, Kraków, Lwów, Poznań, Wilno i Baranowicze — na falach Londynu“

Któż nie pamięta tych zapowiedzi wysłuchiowanych z narażeniem życia? I któż nie pamięta głosu spikera — pełnego, bogatego i tak bardzo starannego o polszczyznę nawet w najkrótszym odezwanu? Zanim głos ten dotarł do Londynu, płynął z Francji a przedtem z Warszawy.

Głos Józefa Opieńskiego. Jeden ze spikerów radiowych... Nie. To był nie jeden ze spikerów, to był spiker. Jakżeż brak rodzajników w języku polskim. Anglicy powiedzieli by: „not an announcer but the announcer“. Spiker — announcer; śmiesznymi drogami chodzi zapożyczanie znaczeń i słów z języka angielskiego.

Lecz nie o tym dzisiaj. Zebrało się towarzystwo sporo w londyńskim „Ognisku“. Opieński przechodzi na emeryturę. Chciało by się powiedzieć: co? Już? Jak nieodległe wydają się czasy Wałach Leszczyńskiego, lata radia w niepodległej Polsce, lata wojny. A jednak tak.

Pociecha w tym, że emeryt — jubilat w świetnym zdrowiu i humorze będzie dalej gadał przez radio. Jako „freelancer“ czyli ptak wolny, w klatce każdego studio radośnie witany. Będzie gadał przez dwa zamiast przez jedno radio. Daj mu Boże. Ad multos itd.

Powiedziano to wszystko w sposób zabawny ustami kierownika serwisu środkowo-europejskiego Grzegorza MacDonalda (w języku angielskim z wpływami polskimi), ustami jego zastępcy Jerzego Taryana (w języku angielskim z wpływem węgierskim), ustami kierownika polskiej sekcji BBC



Zespół „Kabaretu artystycznego BBC“ — przy mikrofonie Czesław Halski, siedzą: Dygatówna, Zięciakiewicz, Nowakowska, Kersten, Kiersnowski i Tola Korian.

(Foto: W. Bednarski)

Józefa Zaranckiego i jego zastępcy Zbigniewa Błażyńskiego, (po polsku, bez wpływu). Powiedziano w listach i depeszach, odczytywanych i nagranych. Powiedziano wreszcie w programie kabaretu artystycznego układu Ryszarda Kiersnowskiego pod konferansjerską batutą Czesława Halskiego.

Powiedziano sobie przy kieliszku i nad zimnym bufetem ustami wszystkich zgromadzonych, którym salceson i zimne mięsa, tudzież wina białe, czer-

„Wszystko wszystkim się obrzydza, Lecz nie obrzydzi Grydzka“

wiec należy mieć nadzieję, pewność, zaufanie, że „Na Antenie“ wzbogaci nam kulturę mnóstwem twórczych kawałków wędrujących w świat przez eter. Zamienią się z „verba“ w „scripita“ i zamiast „volant“ będziemy o nich mówić „manent“.

By sprawę w ruch wprowadzić wykonano mnóstwo trudnych i technicznych operacji prasowych. Ja brałem udział w najłatwiejszej — polegającej na konsumpcji rozbitlaty z grzybkami i pić krupnika, który wziętem naiwnie za płyn znacznie lżejszy, ze skutkiem wiadomym.

„Na Antenie“ zostanie obgadane, opisane, wychwalone i obsypane złośliwościami we właściwym czasie t.j. po oficjalnej dacie pierwszego numeru. Nie streszczam też przemówień okolicznościowych nad onymże krupnikiem, bo nie wiem czy to tajemnica czy nie. Żeby nie wynikało z tego potem: kto był a kogo nie było i dlaczego.

Więc napiszę tylko jedno: był osobiście, duchem i ciałem, Mieczysław Grydzewski.

Grydzolodzy

Są sowietolodzy, są szekspirolodzy więc są także grydzolodzy. Ja się do nich zaliczałem. Przygotowywałem rozprawę badawczą nad „zagadnieniem Grydzewskiego“.

Obecność Grydzewskiego przy stole biesiadnym podnieciła niesłychanie zebranych. Większość twierdziła, że nie widziała go od dziesięciu lat. Lub dłużej. Ja nie widziałem go nigdy. Znałem głos, to prawda. Lecz cóż znaczy, głos w telefonie? Żaden dowód. Nawet nie sądowy.

Teraz wiem, że Grydzewski istnieje. Do kosza pójdzie maszynopis pod tytułem: „Czy Grydzewski to Grydzewski czy też zupełnie kto inny pod tym samym nazwiskiem“. Co za szkoda dla nauki. Jeszcze, jedna niedokończona teoria.

Subskrybenci Orfeusza

Sławiliśmy Grydzewskiego w żywe oczy po polsku, po angielsku, a żeby było wesele także po hiszpańsku, gdy oto na salę wkroczył Józef Wittlin, prosto z samolotu, który go przywiozł z Nowego Yorku. Zaczęliśmy się więc cieszyć Wittlinem, który się nam przypomniał nowym podarkiem złożonym kulturze polskiej w postaci książki „Orfeusz w Piekło XX Wieku“. Wydała ją „Kultura“.

Nie odważę się pisać o tej książce. Wystarczy mi radość, że mogę ją przeczytać. Tak jak wszyscy. Oby tych wszystkich było jak najwięcej. Zwłaszcza wśród Polaków w Wielkiej Brytanii, którzy zaiste skromnie się zaprezentowali na spisie subskrybentów. Na ogólną liczbę około 600 znalazłem 19 z Londynu oraz 8 z „Anglii“. Do Anglii zaliczono piękne miasto Chepstow. Trudno. Hrabstwo Monmouth było tak długo kością niezgody między Walią i Anglią, że do dziś nie uchodzi ani za psa ani za wydrę. Gdy mu wygodnie krzyczy „Walia“, gdy chce się napić piwa w niedzielę przynajmniej do Anglii. Natomiast Llanerchyned na Anglesey wyległ by jak jeden mąż na ulicę wołając „Cymbru“ gdyby się dowiedział, że je zaliczono do „Anglii“.

Z ojczyzny Burnsa zasubskrybował Wittlina tylko jeden samotny mieszkaniec hrabstwa Fife. O biada! To także „Anglia“! Klany z Pogorza już łączą się z Lowlanderami by maszerować ku granicom. Wstają duchy poległych pod Culodem: Anglicy znowu wdarli się do Szkocji...

J. P. H.

O ŚWIATA

TRISTAŃCZYCY WRACAJĄ DO DOMU — AJĄ DO DŻUNGLI

Czesław Jeśman

Ale nie z jego winy, warunki w których znalazł się gen. Kirchmayer nie były normalne. Przeciwnie. Pozostały więc dwie drogi do wyboru: albo nie udawać że się nie widzi zasadniczych różnic między tym co było i tym co jest, albo udawać i piąć się po szczeblach zwykłej i bardzo szacownej kariery udając że się nie rozumie iż służy się jednocześnie jako parawan dobrych manier, dobrej służby, dobrych talentów i dobrej polszczyzny bandzie najemnych oczajduszów i durniów. Mówię oczywiście o „gołowie“ partyjnej i państwowej „PRL“. No, i zmarło się gen. Jerzemu Kirchmayerowi, majorowi WP i wychowankowi OO. Jeźmistrz. Czy naprawdę trzeba było i po śmierci kazać mu służyć panom, których sobie nie wybierał? Można było mu darować i nie wydawać pamiętników, których już nigdy nie poprawi i nie uzupełni.

Z radością donoszę, że TristańcZYcy, z wodzem Willie Repetto odjechali na ukończoną wyspę Tristan da Cunha. 25 chłopców i dziewcząt pozostało tymczasem w Anglii. „Nie ma obawy — powiedział Willie — przyjadą i onf. Spokoju tu nie znajdą“. Pewnie że nie. W imieniu milionów „Dipisów“ (tłumaczy się to w danym wypadku podwójnie: i „Displaced Person“ i „Displeased Pole“) przesyłam najserdeczniejsze pozdrowienie tym, którym mimo wszystko udało się wrócić „do siebie“. (Jeszcze na tym świecie).

Skoro już mówimy o wyspach warto zanotować iż Papuasi na Nowej Gwinei, tzn. tej jej części która za panowania holenderskiego nazywała się Holenderska Zachodnia Nowa Gwinea a dziś mieni się Zachodnim Irianem — wracają: z mniej więcej cywilizowanego pobrzeża morskiego do dżungli w głąbi kraju i szczerpewej dzicy. Za

połtora roku terytorium administrowane chwilowo przez zarząd powierniczy Narodów Zjednoczonych ma przejść pod władzę Sukarno i stać się częścią Republiki Indonezyjskiej. Wobec tego Papuasi, dla których nie ma już pracy w europejskich fabrykach i biurach wycofujących się przed najściem indonezyjskich totalniaków tysiącami reemigrują na łono szczytów. A tych jest wiele na obszarze 300 kilometrów kwadratowych podmokłych dżungli, nieprzebytych gór i niezbadanych dolin. Polowanie na głowy nieprzyjaciół jest w tych okolicach sportem narodowym w dalszym ciągu, podobno karnibalizm także. „Plat de resistance“ nazywa się w tych wypadkach, eufemistycznie i symbolicznie, „długa świnia“. Oblicza się dziś iż z 700 tysięcy Papuasów Zachodniego Irianu około 200 tysięcy nigdy nie miało pojęcia o tym iż rządzą nimi Holendrzy. Białego człowieka nie widzieli. Chyba w postaci „ragout“. Najpotężniejszym plemieniem są Kapauku. Chodzą nago ale mocno przyzodobieni, szczególnie na głowie. Kolczyki w nosie, wkładki z kłów dziecych, pióra ptaków rajskich. Nie znają naczyń. Dziewczyny wychodzą za mąż w wieku lat 14. Około lat 25 są starymi babami. Narzeczona kosztuje około 180 muszli, jedną lub dwie świnie i sznur szklanych pereł. Kultura Wieku Kamienia Lupanego bez żadnych poprawek. Największą tragedią tych ludzi są niekończące się choroby zębów i czarna magia, bardzo złowieszczą i — podobno — bardzo skuteczna.

POLSKIE KSIĄZKI I PŁYTY NA TARGACH LIPSKICH

Na targach Lipskich „zainteresowanie polskimi książkami i płytami było ogromne“. Ogółem sprzedano książek za 125,000 dolarów, a płyt i nut za 155,000 dolarów. Firmy polskie otrzymały również różne zamówienia na książki naukowe, atlas świata i książki dla dzieci. (FEC)

NOWA KSIĄŻKA

Zofii Romanowiczowej

SŁOŃCE DZIESIĘCIU LINII

POWIEŚĆ

Cena sh. 14/- (lub dol. 2.00 — Frs. 10.00)

Miejscem akcji nowej książki Zofii Romanowiczowej jest Paryż podczas jednej z manifestacji algierskich, jesienią 1961 roku. Bohaterkę i narratorkę zarazem spotyka tego dnia kłeska osobista. Poprzez serię reminiscencji i opisów los jej przecina się na chwilę z losem zbiorowym.

„SŁOŃCE DZIESIĘCIU LINII” z każdą stroną bardziej wciąga w swoją gorączkową atmosferę, aż do końcowej katastrofy. Autorka mówi o miłości w sposób przejmujący i śmiały, nie lękając się jej powagi i ciężaru. Cały ten dzień jest urzekający i każdy szczegół ma podobnie magiczną wagę. Autorka nie wygłasza sądów politycznej czy moralnej natury; lecz poszukuje, wędrując przez labirynt wzburzonego miasta, sensu tego, co ją spotkało.

Książka do nabycia we wszystkich polskich księgarniach lub u Wydawcy:

„LIBELLA”
12, rue Saint-Louis-en-l'Île — Paris IV.

Wyłączne Przedstawicielstwo na Wielką Brytanię:

B. ŚWIDERSKI
20, Queens Gate Terrace — London, S.W. 7.

KRONIKA WOJSKOWA

NIEMCY ZACHODNIE. Inspektor Iadowego, gen. Zerbel, udzielił dziennikowi „Die Deutsche Zeitung” w dłuższym wywiadzie wielu ciekawych informacji o obecnym stanie i zamierzeniach wojska „Bundeswehr”. Oświadczył on m. in., że, aczkolwiek uzbrojenie wojska jest jeszcze nierówne i nadal obejmuje sporo sprzętu niepełnie nowoczesnego, przekazanego z arsenałów amerykańskich w pierwszych latach tworzenia „Bundeswehr”, to jednak per saldo ustępuje jedynie uzbrojeniu 7 armii amerykańskiej, stacjonowanej w Niemczech. Braki istniejące jeszcze w sprzęcie pancernym, przeciwpancernym i artyleryjskim mają być w najbliższych latach usunięte. Tak np. serjanta produkcyjnego nowych czołgów niemieckiego typu ma być podjęta w 1964. Tak samo produkcja bojowych pojazdów strzeleckich nowego typu. Wyposażenie oddziałów piechoty w niemieckie rakiety przeciwpancerne „Cobra”, budowane w monachijskich zakładach „Boelkow”, zostało już niemal zakończone. Gorzej przedstawia się sprawa wyposażenia grup brygadowych w rakiety mogące mieć atomowe głowice, jak „Davy Crockett” czy „Sergeant”, których nie można narazie otrzymać. O pociskach aerodynamicznych i rakietach o większym zasięgu oraz o rakietach przeciwlotniczych Zerbel oczywiście nie mówił, bo ten sprzęt jest lub ma być w dyspozycji lotnictwa. Największą bolączką wojska jest obecnie, zdaniem Zerbela, korpus podoficerski i, w mniejszym stopniu, oficerski, bo poziom nabytku wciąż jeszcze nie jest dostatecznie wysoki. Tłumaczy się to nie tylko świetną koniunkturą gospodarczą, ale także sceptycznym stosunkiem wielu rodziców do kariery wojskowej ich synów. Również przeszkolenie rezerwistów nie osiągnęło jeszcze niezbędnego poziomu i zasięgu — wskutek zbyt szczupłych kredytów. Tym najbardziej jest zachowanie osiemnastomiesięcznej służby obywatelskiej i zakończenie tworzenia nowych jednostek, które raz po raz rozrywało zgrane zespoły, utrudniało szkolenie i obniżało pogotowie bojowe.

Niedawna wizyta nowego ministra obrony Hassela w Ameryce przyczyniła się, jak się wydaje, do bardziej pozytywnego ustosunkowania się rządu niemieckiego do amerykańskich koncepcji tworzenia „atlantyckiego pola” atomowego, bojkotowanego przez gen. de Gaulle.

Obecny generał inspektor całości „Bundeswehr”, gen. Foertsch, ma pod koniec b.r. przejść w stan spoczynku. Kto będzie jego następcą, jeszcze nie wiadomo.

„Luftwaffe” posiada podobno już około 70 myśliwców bombowych „Starfighter F-104 G”, ale za mało pilotów nadających się do operowania tymi niezwykle skomplikowanymi i czułymi samolotami. Ponieważ niemieckie centra wyszkoleniowe nie mogły ich należycie przygotować, przeniesiono ich szkolenie do centr amerykańskich. Samoloty te mają kiedyś otrzymać tak zwane „duel timer” bomby atomowe, umożliwiające ich rzucanie w locie koszącym.

Ścigacze „Schnellboote” niemieckiej konstrukcji mają już niebawem być uzbrojone w rakiety przeciwlotnicze,

a z czasem otrzymać także rakiety taktyczne, by mogły się mierzyć z sowieckimi ścigaczami na Bałtyku, które już takie rakiety posiadają. Ścigacze pochodzenia brytyjskiego lub norweskiego nie mają tego uzbrojenia otrzymać.

W stoczni Howaldta w Hamburgu zbudowano niedawno statek-cysternę „Esso-Deutschland” o długości 260 m. i nośności 91.000 ton! Dzięki zastosowaniu różnych ulepszeń nośność tego olbrzyma jest o 3.000 ton większa niż nośność cysterny „Esso-Spanien”, mającej identyczne wymiary. Firma Krupp planuje budowę czwartego statku handlowego o napędzie atomowym i wyporności 17.000 ton.

W przeciwieństwie do W. Brytanii rząd NRF. uległ naciskom Waszyngtonu i zabronił wywozu 163.000 ton stalowych rur do Związku, by opóźnić wybudowanie przez nie rurociągu naftowego, mającego zaopatrzyć państwa satelickie względnie strefę przyfrontową z zagłębia uralskiego. Rury te były częściowo złożone w portach niemieckich do wysyłki.

Jak wykazały ostatnie badania opinii publicznej, w Niemczech aż 81 procent pytanym osobom wypowiedziało się za zjednoczeniem Europy (tylko w Holandii tendencja ta była jeszcze bardziej popularna), za tworzeniem „trzejcietej siły”, lansowanej przez gen. de Gaulle, wypowiedziało się tylko 10 procent. Mimo to styczniowa umowa francusko-niemiecka, której wojskowe stipulacje podałem w jednej z poprzednich Kronik, zostanie przez parlament niemiecki ratyfikowana i to przed jej ratyfikacją przez parlament francuski.

Obecnie parlament niemiecki zajmuje się m. in. kontrowersyjną ustawą o stanie wyjątkowym. Przyjęcie projektu rządowego jest wprawdzie zapewnione, jednak tylko w razie wprowadzenia dość licznych zmian.

Miasto Neuss nad dolnym Renem stało się niedawno 55-tym miastem NRF. mającym ponad 100.000 mieszkańców. Mimo istnienia bardzo licznych uniwersytetów w tym stosunkowo małym kraju przystąpiono do tworzenia czterech nowych uniwersytetów i to w Bremie, Bochum, Konstancji i Regensburgu.

„POLAND AND GERMANY”

Kwartalnik wydawany przez Ośrodek Badań Zagadnień Polsko-Niemieckich

Adres korespondencyjny:
20 Princes Gate, London, S.W. 7.

PRZEKAZY PIENIĘŻNE DO POLSKI

PRZEDSTAWICIELSTWO BANKU TRANSFEROWEGO

HASKOBA LTD

121, ERLS COURT ROAD, LONDON, S.W.5. FRE 7888

PACZKI WOLNE OD CŁA

PRZEGLĄD SPORTOWY

„STARĄ GWARDIĘ” „MŁODZIKI” ZASTĘPUJĄ

Po dwuletniej przerwie byłem znowu wśród naszych polskich sportowców, na ich dorocznym Walnym Zebraniu, które po raz niewiadomo który odbyło się w Birmingham w „Domu Polskim” TPP. Był to Zjazd ważniejszy od podobnych zjazdów w latach poprzednich, ponieważ Związek Polskich Klubów Sportowych obchodził 10-lecie swojej działalności, co wcale nie oznacza, iż przedtem nie było polskiego życia sportowego w tym kraju. Przypominam sobie, że już w 1948 r. organizowałem I Polskie Emigracyjne Mistrzostwa Ping-Pongowe w Witley, w sławnym obozie wojskowym na południe od Londynu, mimo że nie było wtedy ZPKS. Lecz polskie życie sportowe nabrało w tym kraju takiego rozmachu, że zaistniała niewątpliwa potrzeba stworzenia jakiejś centralnej organizacji, która by w sposób skoordynowany pokierowała całym życiem sportowym. Stało się dopiero w 1953 r. I tak minęło od tego czasu 10 pełnych lat i dziś, władze ZPKS jak i kluby sportowe doń należące, patrzą z pełnym zadowoleniem na swoje dzieło. Szczerze mówiąc trudno by było sobie nawet wyobrazić polskie życie sportowe bez tej naczelnej nadbudówki, którą w zasadzie od samego początku (z małą przerwą) kieruje najstarszy i najpopularniejszy wśród działaczy sportowych entuzjasta sportu, gen. Kazimierz Glabisz, wieloletni w Polsce niepodległej prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej i przez lat 11 przewodniczący Polskiego Komitetu Olimpijskiego (by wymienić tylko kilka tytułów).

Zagawiszy Walne Zebranie gen. Glabisz, wspominał, iż „stara gwardia się wykrusza”, a „łatanie drużyn seniorów” jest dziś rzeczą niemożliwą. Trzeba było szukać nowych dróg: ta szczęśliwą drogą było zakładanie drużyn młodzików. Szczęśliwa ta inicjatywa znalazła powszechne uznanie i dziś kluby sportowe dysponują imponującą liczbą 22 drużyn młodzików, nie mówiąc już o tym, że powstają w tej chwili dalsze. Ładne zamknięcie 10-lecia za które należy się władzom ZPKS i jego długoletniemu sekretarzowi T. Krasonowi — pełna uznanie! Słusznie zwrócił gen. Glabisz uwagę, iż zakładaniu drużyn młodzików towarzyszyła myśl, by przy pomocy sportu utrzymać młodzież przy polskości

lub tej polskości zwrócić, by ci najmłodsi byli dumni, iż są Polakami, iż należą do narodu polskiego. Na razie akcja zakładania drużyn młodzików objęła głównie chłopców, lecz winno się także zakładać podobne drużyny dla dziewcząt, choć jest ich trochę w sporcie ping-pongowym. Podkreśliwszy niepodległościowy charakter polskich klubów sportowych w W. Brytanii, poprosił gen. Glabisz red. P. Hęcika, prez. Zjednoczenia Polskiego na przewodniczącego Zebrania. Wiceprezów wyznaczającymi zostali: E. Reda (Pogoń Birmingham) i Lucyna Kowalska (Orkan Leicester) a sekretarzem E. Sobolewski (Bałtyk Londyn).

Sprawozdanie sekretarza T. Krasonia składało się z dwóch części: w wielkim skrócie przedstawił najpierw historię powstania ZPKS a następnie omówił szczegółowo ostatni rok pracy Zarządu. Sprawozdanie p. Krasonia objęło tyle szczegółów, że trudno sprawozdawcy powtórzyć nawet część z tego co podano. Faktem jest, że kryzys przeżywają kluby piłkarskie seniorów. Sporo b. wojskowych wycofało się bowiem z biegiem lat z czynnego życia sportowego, powstała luka nie dala się wypełnić i dopiero teraz, gdy założono drużyny młodzików, powstały pewne szanse, że powoli zastąpią oni swoich ojców, czy starszych braci czy w ogóle starszych.

Lepsza natomiast sytuacja jest w siatkówce, gdzie w mistrzostwach emigracyjnych brało udział 12 drużyn. Ostra zima nie pozwoliła na przeprowadzenie mistrzostw w koszykówce. Odbędą się one dopiero pod koniec kwietnia br. P. Krason wspominał także o działalności Polskiego Klubu Motorowego liczącego już ponad 200 członków, o żeglarskiej działalności Związku Harcerstwa Polskiego, jakkolwiek nie było na Zjeździe przedstawicieli ZHP. Interesująca była ta część sprawozdania w której omówiony został przebieg konferencji w sprawie młodzieży w dn. 3 marca br. w Derby. Na konferencji tej ustalono wytyczne dla drużyn młodzików i program pracy. Jednym z pozytywnych wyników tej konferencji było i to, że ujawniło się sporo nowych, choć młodych, działaczy sportowych. W konferencji tej brało udział 40 delegatów i przedstawicieli organizacji. Referaty wygłosili Piotr Piatucha z Leicester i T. Krason.

Sprawozdanie finansowe przedstawił — jak zawsze w jasnej i przejrzystej formie — długoletni skarbnik ZPKS — L. Słomnicki a sprawozdanie w imieniu komisji rewizyjnej J. Nowak, także jeden z najbardziej oddanych działaczy ZPKS. Komisja rewizyjna podkreśliła, iż ustępujący Zarząd gospodarzył „celowo, oszczędnie i zgodnie z wytycznymi Zjazdu”, przy czym podkreślono z uznaniem, iż SPK W. Brytanii subwencjonowało ZPKS poważną kwotą 450 funtów i gotowe jest jeszcze pokryć mały, lecz prawdopodobny deficyt. Podkreślono także, że Zarząd wykonał wszystkie uchwały. Komisja wniosła o udzielenie absolutorium Zarządowi i władzom SPK wyraziła słowa uznania za pomoc finansową. Po krótkiej dyskusji Walne Zebranie udzieliło ustępującemu Zarządowi absolutorium z podziękowaniem.

Drugi członek komisji rewizyjnej, J. Garliński, zgłosił — jako sprawę nagłą — wniosek o przyznanie złotej odznaki ZPKS wieloletniemu członkowi Zarządu, którzy przyznawali podobne oznaki innym, choć i im takie wyróżnienie również się należało. Z okazji 10-lecia Związku komisja rewizyjna doszła do wniosku, iż winna taki wniosek zgłosić i że Walne Zebranie winno wniosek uchwalić. Że wniosek przeszedł przez aklamację — nie potrzeba podkreślać. Złote Oznaki ZPKS otrzymali: gen. K. Glabisz, T. Krason, J. Socha, L. Słomnicki i J. Chmiel (Manchester).

Szeroka dyskusja potoczyła się nad planem pracy na r. 1963/64. Chcę z niej wyłonić jedynie trzy problemy:

1) zdaje się, że tegoroczne piłkarskie mistrzostwa seniorów będą ostatnimi w dziejach ZPKS. Być może, że zastąpią drużyny seniorów „Orleń”, bo chłopcy ci stają się oczywiście z każdym rokiem starsi i nie będą mogli wieczną grać w drużynach młodzików.

2) szeroka była dyskusja nad zagadnieniem, czy siatkówkę rozgrywać tylko na boiskach twardych czy także na trawiastych. W zasadzie powinno się odbywać tylko na twardych, są jednak kluby (Polonia Bradford), które mają tylko trawiaste boiska i nie są w stanie wybudować czy zdobyć inne. Podkreślono niebezpieczeństwo gry (zbyt śliskie boiska) na boisku trawiastym,

ale te same argumenty podnoszono, jeśli chodzi o boiska twarde. Ponieważ decyzji tej nie można było przetrzeć na Zarząd, wobec tego rozstrzygnięto sprawę głosowaniem w którym 41 głosów wypowiedziało się za grą na boiskach trawiastych, 26 głosów było przeciwnych a 8 wstrzymujących.

Ustalono także, iż w tym roku mistrzostwa siatkowe powierzone zostaną Orkanowi z Leicester, który otrzymał 25 głosów a nie Pogoni (Birmingham), która otrzymała tylko 21 głosów.

3) bardzo rozbite były głosy w dyskusji nad tematem trzecim: Chodziło o to, czy można do drużyn młodzików wstawić graczy niepolskich a więc cudzoziemców. Przed laty problem ten wywoływał zacięte dyskusje na takich samych zebraniach. Ale wtedy chodziło o drużyny seniorów. Trudno było znaleźć nowych graczy na miejsce starych, chorych, inwalidów albo po prostu dla wypełnienia jakiejś luki. Najpierw zgodzono się na jednego cudzoziemca, następnie na dwóch a obecnie obowiązującą zasadą o trzech graczech niepolskiego pochodzenia, których można wstawić do drużyny seniorów. Żądanie, by podobną zasadę wprowadzić do drużyn młodzików, uważam stanowczo za przedczesną a nawet szkodliwą, bo przekreślającą główną myśl dla której powołano drużyny młodzików (piszę o tym na wstępie). Drużyny młodzików istniejązaledwie dwa lata, tych młodzików jest dużo, zapal wśród nich wielki, a satysfakcja wśród starszych ogromna. Poco wprowadzać możliwość eliminowania młodego gracza polskiego i wprowadzenia np. gracza angielskiego, choćby nawet ten gracz angielski czuł się świetnie w polskim klubie? Być może, że za kilka lat trzeba będzie przepis wprowadzić, ale nie już w tym roku. Nie pomogło nawet przemówienie gen. Glabisza, który tłumaczył, że przyjęcie uchwały o wprowadzeniu graczy niepolskich do drużyn młodzików wywołać może uczucie krzywdy wśród naszych chłopców, a wstawienie obcych graczy stanie się rychło zasadą, zwłaszcza jeśli będą lepsi gracze niepolscy od graczy polskich.

W głosowaniu 38 głosów padło za wprowadzeniem graczy niepolskiego pochodzenia do drużyn młodzików a 37 wypowiedziało się przeciwko. Pięć głosów było wstrzymujących. Słusznie ktoś powiedział w dyskusji: seniorów nikt nie zangliczy i dlatego ten przepis nie był niebezpieczny, ale jeśli chodzi o młodzików, to „przecież chcielibyśmy ich utrzymać przy polskości”, poco łączyć ich z cudzoziemcami — nawet na boisku!

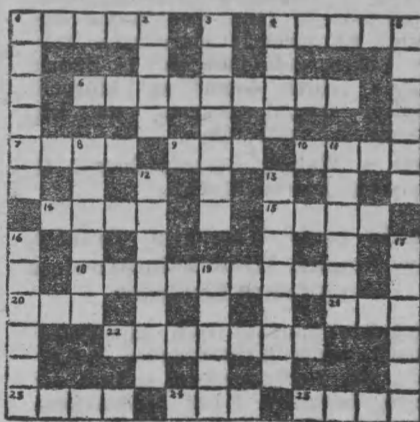
Wyniki wyborów dały następujące rezultaty: przewodniczącym ZPKS został ponownie gen. K. Glabisz. Wybór ten przyjęto serdecznymi oklaskami. Następnie weszli do Zarządu: J. Socha (Leicester), F. Klekot (Birmingham), T. Krason (Londyn), L. Słomnicki (Londyn), J. Chmiel (Manchester), I. Mielniński (Nottingham), I. Przewoźny (Leeds), S. Minikowski (Rugby), S. Ross (Derby) i M. Wariwoda (Nottingham). Do komisji rewizyjnej: J. Nowiak, J. Garliński, A. Pluciński i W. Pal. W wolnych wnioskach postanowiono urządzić „Bal sportowy”, przypomniano, iż w tym roku obchodzi 15-lecie Orkan (Leicester), KS Polonia (Bradford) dawniej KS Warta i KS Taran) oraz KS Unitas (Manchester), którego wiele zastużonym prezesem jest cieszący się ogromną popularnością J. Chmiel. Unitas przygotowuje zresztą wielki program sportowy w tym roku.

Po przeszło 3-godzinnych obradach zamknął przewodniczący Walne Zebranie życząc nowemu Zarządowi w tym jubileuszowym roku jak najwięcej sukcesów dla dobra sportu polskiego.

Jonny Nilsson, fenomenalny łyżwiarz szwedzki, mistrz świata na r. 1963, zakończył sezon łyżwiarski pobiciem jeszcze jednego rekordu świata. Startując w miejscowości Tolga w Norwegii przebiegł dystans 3.000 m. w rekordowym czasie 4 min. 27.6 sek. Poprzedni rekord 4 min. 33.0 sek. należał do Norwega Iwara Eriksena i ustanowiony został zaledwie przed trzema tygodniami. W ten sposób 20-letni Jonny posiada trzy aktualne rekordy świata: 3.000 m., 5.000 i 10.000. Obiecał, że na Olimpiadzie zimowej w Innsbrucku w r. 1964 ustanowi nowe trzy rekordy a potem zawiesi łyżwy na kołku, czekając go studia na politechnice, którym chce się pilnie poświęcić. Norwedzy, najlepsi na świecie znawcy sportu łyżwiarskiego, wierzą w tę pierwszą zapowiedź, ale uśmiechają się na drugą.

(p.h.)

KRZYŻÓWKA NR 503/63



ZNACZENIE WYRAZÓW

Poziome: 1) tarcza; 4) bezpośrednio, w walce czy w słowie; 6) przeważnie dobitnie, z literatury straszny?; 7) szafce; 9) wykrzyknik; 10) masa, stos; 14) i 15) wymierzona w honor; 18) ostatnia przyczyna (4,5); 20) i 21) pańskiej można się trzymać, jeśli nie zapadnie?; 22) po niej w górę lub w dół z chłopem? (wspak); 23) i 25) nie spodziewaj się od niego dobrej roboty; 24) patron warszawskiej katedry.

Pionowe: 1) wawoży i taki statek; 2) dziki kot; 3) Borys z opery?; 4) wymaga zadośćuczynienia, albo w różnych gatunkach; 5) przynosi wstyd swemu środowisku; 8) taka piechota; 11) bitwa Napoleona; 12) bogini wojny na emigracji?; 13) Piata Dywizja (wspak); 15) w kopalni i na statku; 17) książd; 19) jedna jadalna, druga do rany?

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 491/63

Poziome: 1) Byron, 4) filut, 6) kobierce, 7) Rawa, 9) i 24) ozdoba, 10) saga (wspak), 14) i 15) brewerie, 18) niewierny, 20) i 21) Sławek, 22) skrawki, 23) i 25) polemika.

Pionowe: 1) bzdury, 2) niby, 3) wieczny, 4) faza, 5) Teresa, 8) Weronia 11) wybieg (wspak), 12) świerki, 13) metryka, 16) postęp, 17) zakła, 19) braki (wspak).

Jest jeszcze jedna dotycząca Polski sprawa, co do której Anglicy powinni być w sposób właściwy poinformowani, mianowicie sprawa jaką Polskę chcą odbudować Polacy i ich przyjaciele. W numerze „Quarterly Review” z kwietnia 1863 roku autor artykułu zatytułowanego „Polska” stara się nastraszyć Anglików i odwieść ich od sympatii dla Polaków, malując przesadny obraz złego stanu spraw polskich przed stu laty. Pod koniec artykułu autor wysuwa twierdzenie, że przeszłość Polski „nie jest szczęśliwym tematem do rozwodzenia się dla tych, którzy proszą o pomoc wolnych i miłujących ład Anglików”. Jeśli nawet przyznamy to dla uproszczenia dyskusji, to trzeba podkreślić że absolutnie nikt w Polsce lub poza nią nie bierze pod uwagę odbudowania czegoś co by przypominało Polskę z dawnych lat. Jednocześnie uważam za rzecz w najwyższym stopniu nieoptymalną porównywanie Polaków sprzed stu lat z miłującymi ład dzisiejszymi Anglikami. Dla złośliwego i pracowitego cudzoziemca nie byłoby trudnym zadaniem naszkicować bardzo niepoehlebny obraz angielskiego społeczeństwa sprzed wieku. Gdy sądzi się Polaków, zwykła przyzwoitość nakazuje brać pod uwagę że w czasie gdy spokojnie postępowaliśmy naprzód w ciągu ostatnich stu lat, oni byli zbyt okrutnie prześladowani, by mogła być mowa o jakimś istotnym rozwoju narodowym. To czego się nauczyli w tym stuleciu niewoli było lekcją moralną, której niełatwo zapomną i z pewnością będą bardzo radzi żyć pod panowaniem wybranego przez siebie suwerena w duchu pokoju i porządku, jaki — zdaniem ich wrogów — jest im rzekomo wstrętny.

Zwykła zaś lojalność wobec tych Polaków zeszłego stulecia, z którymi walczy na noże autor artykułu w „Quarterly”, nakazuje pamiętać że tym co bezpośrednio spowodowało drugi rozbiór była liberalna konstytucja z 3 Maja 1791, której uchwalenie było jednym z ostatnich wolnych aktów polskiego sejmiku. Z uwagi na oświeconego ducha tej konstytucji Rosja zrozumiała że gdyby raz dopuszczono jej oddziaływanie na naród, ukończenie rozbiórów byłoby w najwyższym stopniu utrudnione. Dlatego wojska rosyjskie natychmiast otrzymały rozkaz wkroczenia do Polski.

Nie chcąc nużyć czytelnika streszczaniem tu całej konstytucji, ograniczę się do cytowania czwartego artykułu, który dobitnie obala często powtarzane kalumnie o rzekomym polskim braku tolerancji i o rzekomym uporze Polaków w utrzymywaniu niewoli chłopów.

Artykuł ten brzmi: „Każdy człowiek, czy to cudzoziemiec czy urodzony w tym kraju, będzie miał od chwili postawienia stopy na polskiej ziemi wolność obrócenia swej pracowitości na swój najlepszy użytek, bez utrudnień i przeszkód w taki sposób i w takim miejscu, jakie uzna dla siebie za korzystne; będzie miał swobodę zawierania takich ugód jakie uzna za właściwe i na taki czas jak zechce oraz do płacenia czynszu pieniędzmi lub pracą rąk zgodnie z umową jaką zechce zawrzeć; będzie miał swobodę osiedlenia się w mieście albo na wsi zależnie od swej woli; i wreszcie będzie mu dozwolonym pozostać w Polsce albo opuścić kraj w zależności od tego co uzna za najbardziej dla siebie korzystne pod warunkiem tylko że przedtem wypelni wszystkie umowy, które był dobrowolnie zawarł”.

Od czasu rozpoczęcia studiów nad sprawą polską przekonałem się że rzuca ona światło na bardzo liczne węzły dające tak niewiele osób uważa za potrzebne Polską się interesować. W Polsce dzisiejszej gotuje się wiele z tych rzeczy, które — jeśli wolno mi się tak wyrazić — w Europie zachodniej przetworzono już w piwo. Liczne sprawy, które w swej wykończonych formie nie budzą naszego

W. H. Bullock

DOŚWIADCZENIA POLSKIE W CZASIE POWSTANIA 1863-4

(LONDON & CAMBRIDGE, MACMILLAN & Co. 1864)

Przełożył Janusz Jasińczyk

zainteresowania w Anglii, we Francji czy w Niemczech, bo przyzwyczailiśmy się do nich przez całe życie, wydają się godne uwagi dopiero oglądane w początkowych stadiach swego rozwoju, albo gdy rodzą się z trudem i wbrew przeciwnościom. My tu przechodzimy jak gdyby trzecią część podręcznika, gdy tam w Polsce i Rosji mozoła się z trudem nad jego początkami. A uwaga ta ma zastosowanie od całej struktury społecznej i politycznej — poczynając od ciała ustawodawczego a kończąc na wyrobie koszul. Wszystkie kwestie odnoszące się do kultury rolnej i uprawnień pana i parobka, znajduje najbardziej interesujące oświetlenie w dzisiejszej Polsce. A ponadto zapoznanie się choćby z jednym narodem słowiańskim rozszerza horyzont polityczny do niespodziewanych rozmiarów, otwierając nam przed oczami całą wschodnią Europę i rzucając wiele światła na stan nie-niemieckich prowincji Austrii.

Trzeba także pamiętać, że tylko sprawa Polski — sama przez się tak ciekawa — pozwala odczytać historię Rosji. A przecież choćby mało kto interesował się Polską, chyba tylko bardzo niewielu nie rozumie doniosłości dobrego zrozumienia pozycji Rosji w Europie. A jednak aż dziw powiedzieć jak niewiele więcej wie się, lub dba się w zachodniej Europie o Rosję w porównaniu z Polską. Zaprawdę ignorancja w sprawach rosyjskich wynika z ignorancji o Polsce.

A trzeba pamiętać że im mniej Europa zachodnia zajmuje się sprawami rosyjskimi — do czasu aż Rosja zdoła się dostatecznie wzmocnić by gardzić opinią świata — tym bardziej jest ona z tego zadowolona. Najmniej zależy Rosji na ściąganiu publicznej uwagi na jej posunięcia. Choć powstanie polskie było wielkim nieszczęściem dla Polaków, być może dokonało ono czegoś pożytecznego przez skierowanie — zanim będzie za późno — naszych oczu na Wschód, w kierunku niebezpieczeństwa jakie zagraża Europie od Rosji. W tej chwili Rosja koncentruje się na trzech sprawach: po pierwsze na pochłanianiu Polski, po drugie na konsolidowaniu swej siły przez załatwianie sprawy emancypacji i po trzecie — na budowie swych kolei żelaznych.

Polityka Rosji jest bardzo dalekowzroczna. Rosja pracuje spokojnie tak jakby nie miała żadnego politycznego planu i jest bardzo rada, jeśli trafiają się inni gotowi dla niej wyciągnąć kasztany z ognia. Tak na przykład w kwestii Szwecji-Holszteinu niewątpliwie w interesie Rosji leży przede wszystkim utrzymanie integralności Danii. Ze strony Danii i Szwecji, gdy są oddzielone od siebie, nie ma się Rosji czego obawiać, ale gdyby osiągnięto zjednoczenie Skandynawii przez połączenie Danii, Szwecji i Norwegii (co nastąpiłoby prawdopodobnie w wyniku rozczłonkowania Danii), wówczas trzebaby się pożegnać z supremacją morską Rosji na Bałtyku. Gdyby więc wiadziło szerzej o fakcie że to Rosja wciągnęła Anglię w podpisany w roku 1852 Traktat Londyński, opinia publiczna nie wypowiedziałaby się tak hałaśliwie za jego utrzy-

maniem. Skoro Anglia nie była tu wcale bezpośrednio zainteresowana, jeśli nie liczyć faktu że w razie wojny z Francją czym więcej okrętów wojennych mają Niemcy, tym lepiej dla nas, to trzeba uznać za akt nieprzebaczalnej próżności ze strony Lorda Russella fakt, iż pozwolił się wepchnąć w tę sprawę — i to przede wszystkim przez Rosję.

Cały ten interes ze Szwecji-Holszteinem przypominam tu tylko jako przykład ilustrujący ogólną politykę Rosji, przed której zdradliwością stale muszą się strzec politycy angielscy. Jeśli przed dziesięciu laty hamowanie ekspansji Rosji było rzeczą pożądaną, to z pewnością nie ma dostatecznych powodów do zmiany tej polityki dzisiaj.

Zauważyłem powyżej że tylko w świetle spraw polskich można odczytać przeszłą i przyszłą historię Rosji. Twierdząc to miałem oczywiście na myśli nie ten kawałek Polski, który wycięto z całości i nazwano Królestwem Polskim, aby wmówić w świat kłamstwo że żadna inna Polska nigdy nie istniała, lecz cały kraj rozciągający się od granicy pruskiej *dostownie aż do połowy drogi do Petersburga i Moskwy*, ten kraj gdzie każda iskierka cywilizacji jest polska.

Wzięcie na przykład wojnę krymską, której historia była niekompletna bez uwzględnienia Polaków. Jak niewiele Anglików w gorączkowych dniach wojny uświadamiało sobie że setki rosyjskich oficerów-Polaków płuły stale chęcią opuszczenia szeregów rosyjskich i przejścia na naszą stronę! I ilu Anglików wie że po licznych prośbach rząd angielski bez zapału udzielił generałowi Zamoyskiemu zezwolenia na utworzenie Polskiego Legionu z Polaków, którzy zdezerowali od Rosjan lub zostali wzięci do niewoli?

Gdyby Polska nie była stale cierniem w ciele Rosji i gdyby Rosja nie była zmuszona w każdym niebezpieczeństwie przetrzymać tak znacznych sił na terroryzowanie Polski, odczulilibyśmy już na własnej skórze jak wielkim niebezpieczeństwem stać się może dla nas pewnego dnia Rosja, jeśli nie będziemy dość mądrzy w teraz — póki nie jest za późno — udzielić naszego poparcia odbudowie przynajmniej części Polski.

Jestem przeświadczony że ignorując zupełnie Polaków i dostrzegając ich tylko wtedy, gdy w rozpaczy rzucają rękawicę jednemu ze swych prześladowców, pozostawiamy poza kalkulacją siłę, z której najwyższym znaczeniem musi się liczyć każdy, kto chce dojść do prawdziwego zrozumienia stanu Europy. Jakiegokolwiek byłyby nasze sympatie, bez względu na to czy jesteśmy zwolennikami Rosjan albo Polaków, czy też nie mamy żadnych sympatii — dla każdego jest ważne znać prawdę o Polsce.

I odwrotnie, dla kogoś kto zna Polskę historia Europy staje się podwójnie interesująca. Wystarczy się cofnąć tylko do rosyjskiej kampanii Napoleona. Gdy się bierze pod uwagę, że na swej drodze do Moskwy aż do Smoleńska Napoleon miał do czynienia z ludnością, która witała go jak zbawcę, wtedy jego plan inwazji Rosji nie wydaje się już tak szaleńczy. I więcej nawet: jest rzeczą prawdopodobną że Napoleon nie powziąłby wcale tej myśli, gdyby nie posiadał pewności poparcia ze strony powstających Polaków.

(Dalszy ciąg nastąpi)

¹⁾ Pewien podoficer artylerii, który pełnił służbę w jednej z czołowych baterii pod Sebastopolem, poinformował mnie, że prawie każdej nocy zjawiali się u nich polscy dezertery. Jednej nocy aż 300 zdezerterowało do Francuzów.

Piękny bilans Fundacji Paderewskiego

bywają jej stypendyści. Jednym z rzadkich dowodów uznania było pierwsze w jej dziejach proklamowanie „Dnia Fundacji” („Paderewski Foundation Day”). Proklamację wydał gubernator stanu Illinois Otto Kerner, ogłaszając jako „Dzień Fundacji” 18 listopada 1962 (dzień dorocznego bankietu-balu). Innym dowodem uznania to nowi członkowie honorowi, jak J.E. ks. kardynał Richard Cushing z Bostonu i dr Carrol V. Newson, b. prezydent New York University.

Na swym wielkim bankiecie listopadowym starała się Fundacja spłacić dług wdzięczności ojczyźnie Paderewskiego wobec b. prez. Herberta C. Hoovera, który tak wiele dla Polski zrobił, odznaczając go złotym medalem Paderewskiego i dyplomem honorowym Fundacji.

Szczegółowe sprawozdanie z działalności stypendialnej złożył wiceprezes Adam Niebieszczański. Na bieżący rok akademicki Fundacja przyznała 47 stypendiów indywidualnych, a ponadto dawał stałą donację miesięczną dla Centrum Studiów Słowiańskich przy Uniwersytecie w Montrealu (korzystało z niej 6-ciu studentów). Stałą donację otrzymało również Polskie Gimnazjum i Liceum w Les Ageux we Francji.

W roku sprawozdawczym Fundacja rozszerzyła swoją działalność stypendialną na kraje Ameryki Łacińskiej. Zarząd Fundacji przyznał nagrodę dla zwycięzcy młodzieżowego Konkursu Chopinowskiego w Londynie. Dla obecnych i byłych stypendystów rozpoczęto wydawanie specjalnego biuletynu (Alumni Newsletter).

O pracy Fundacji na terenie Kanady mówił wiceprezes prof. Teodor F. Domaradzki. M. in. podkreślił rosnące sympatie i zainteresowanie się działalnością Fundacji w Kanadzie oraz stały rozwój Departamentu Studiów Słowiańskich w Montrealu. Obecnie studiuje tam ok. 350 studentów. Prof. Domaradzki omówił też życiwe przyjęcie jakiegoś doznał ze strony czynników oficjalnych oraz Polonii w krajach Ameryki Łacińskiej, dokąd wyjechał latem ubiegłego roku, delegowany przez prezesa Witkowskiego, i Zarząd Fundacji dla nawiązania kontaktów z uniwersytetami i rządami.

Uchwalono dalej wyrazić gorące podziękowanie dla: a) rektora Uniwersytetu w Montrealu Msgr. Irene Lussier, za życzliwy stosunek do Fundacji, jej stypendystów i do rozwoju polskich studiów w ramach slawistyki; b) sędziemu Tadeuszowi M. Machrowiczowi za ofiarowanie odlewu popiersia Pade-

rewskiego do powstającego muzeum przy Fundacji i c) dla prasy polskiej na terenie Ameryki i Europy, za nieśzczędzenie swych łamów na omawianie pracy i działalności Fundacji. Uchwalono dalej odznaczyć gubernatora stanu Illinois Otto Kerner nagrodą medalu i dyplomem honorowym Fundacji.

Prezesem na nową kadencję wybrano założyciela Fundacji Edwarda S. Witkowskiego. Będzie to 16-ta kadencja z rzędu.

Ponadto do Zarządu wybrano: wiceprezesami — mec. Adama Niebieszczańskiego, sędziego Władysława J. Bayera, dyrektora Centrum Studiów Słowiańskich przy Uniwersytecie w Montrealu prof. Teodora F. Domaradzkiego, dyrektora muzycznego miejskiej stacji radiowej WNYC dr H. Newmana i wybitną działaczkę społeczną p. Wilfred L. Richardson; sekretarką generalną panią Jeanne M. Illman, skarbnikiem znanego działacza polonijnego i przemysłowca Henryka Korab-Janiewicza a doradcą dla spraw studenckich p. Jarosława Zycha. Ponadto prezes Witkowskiego ogłosił nominację mec. Karola C. Czalczyńskiego na doradcę prawnego Fundacji, a dr M.V. Pylee z Uniwersytetu of Delhi na honorowego doradcę dla spraw uniwersytetów w Azji. Dotychczasowy wieloletni skarbnik p. Maurice E. Peloubet został odznaczony godnością członka honorowego.

POLSCY INŻYNIEROWIE I PLANY BUDOWY FABRYK W 21 KRAJACH

Według informacji Radia Warszawa w ciągu ubiegłego roku nadesłano do Polski zamówienia z 21 krajów dostarczenia przez polskich inżynierów projektów osiedli mieszkaniowych, fabryk planów rozwoju górnictwa, modernizacji hutnictwa itp. Jednocześnie zaangażowano „licznych specjalistów polskich do budowy fabryk, kopalń, węgiel i dla przeprowadzenia różnorodnych badań geologicznych”.

Specjaliści polscy — informuje dalej Radio Warszawa — pracują obecnie w szeregu krajów w Azji, Afryce i Ameryce Południowej. Np. w Brazylii specjaliści polscy z zakresu górnictwa węglowego podjęli się przeprowadzenia gruntownej modernizacji górnictwa brazylijskiego, w Afryce zaś ekipy geologów polskich poszukują najdogodniejszych do eksploatacji pokładów rudy żelaznej. (FEC)

BILETY,
SPROWADZANIE ROTY
Z POLSKI

ANGLOPOL
TRAVEL

Tel. FRE 1155

121, Earls Court Rd., London, S.W.5

Między Waszyngtonem a Paryżem...

(Dokończenie ze str. 1)

celów jak doniosłych i nie wiąże się ze sprawami strategicznymi. Równowagę sił wobec dzisiejszego, znacznie groźniejszego zresztą imperializmu Rosji Sowieckiej gwarantują na Dalekim Wschodzie czyli u wschodnich brzegów Pacyfiku... — Stany Zjednoczone. W Brytanii posiada tam swoje interesy handlowe, drobną kolonię Hong-Kong, co wszystko skłania ją do utrzymywania stosunków także z czerwonymi Chinami, ale jej rola strategiczna już się nie liczy. Zaledwie jeszcze w płd. wschodniej Azji, w Singapurze i Malajach, gdzie projektowana jest Federacja Malezji, która — prócz Malajów — objęła by brytyjską część Borneo, pozycja W. Brytanii musi być również strategicznie brana pod uwagę.

Lord Home udał się do Japonii dla rewizytowania premiera i ministra spraw zagranicznych Japonii, którzy odwiedzili w listopadzie ub. roku Londyn, aby podpisać brytyjsko-japoński traktat handlowy. Podczas pobytu Home'a w Tokio spodziewana jest ratyfikacja tego traktatu przez japoński parlament. Na konferencji prasowej, udzielonej po przybyciu do Japonii, brytyjski Sekretarz Spraw Zagranicznych mówił głównie o sprawach handlu, także z Sowietami, ale zaznaczył również przychylnie swego rządu wobec kandydatury Chińskiej Republiki Ludowej do ONZ, czemu — jak wiadomo — sprzeciwia się stanowczo Ameryka. Wypowiedział się też dość mętnie na temat ewent. sprzedaży rur stalowych Sowietom, co znalazło jeszcze gorszy oddźwięk w oświadczeniu japońskiego ministra spraw zagranicznych p. Ohira. Ten ostatni wyraźnie zapowiedział aprobatę takiej transakcji, na wypadek jej dokonania z Sowietami przez japońskich przemysłowców.

PRZED WYBORAMI W KANADZIE

ZIMOWY kryzys wewnętrzny zmusił konserwatywnego premiera Kanady Johna Diefenbaker'a do rozwiązania tamtejszej Izby Gmin i rozpisania nowych wyborów, które zostały wyznaczone na 8 kwietnia. Bezpośrednim, konstytucyjno-politycznym powodem tej decyzji stało się uchwalenie przez Izbę wniosku nieufności dla rządu większością 142 głosów na 111. Rząd Diefenbaker'a od niedawnych, ostatnich wyborów nie rozporządzał większością bezwzględną i o jego upadku zdecydowały głosy — „trzeciej” obok opozycyjnych liberałów kanadyjskich — partii „Kredytu Społecznego”, która opowiedziała się w tym wypadku przeciw rządowi.

Wewnętrzny ten kryzys, który spowodował konieczność nowych wyborów parlamentarnych, dotyczy w istocie niezmiernie ważnego zagadnienia polityki międzynarodowej i stosunku Kanady do Stanów Zjednoczonych. Chodzi o przyjęcie przez Kanadę na swoje terytorium amerykańskich broni nuklearnych, czemu przeciwny był premier Diefenbaker, jako szef swojej konserwatywnej partii. Zwolennikiem ich przyjęcia okazał się natomiast minister obrony narodowej rzą-

du Harkness, który otrzymał za to dymisję, następnie odrzuconą — w formie votum nieufności dla rządu — przez Izbę Gmin, co doprowadziło do wyborów.

Zaostrzenie między Kanadą a Stanami Zjednoczonymi było wywołane nie tylko samą różnicą poglądów, ale dużą brutalnością, z jaką waszyngtoński Departament Stanu wystąpił pod adresem gabinetu Diefenbaker'a, zarzucając mu niedotrzymywanie umów w sprawach zbrojenia nuklearnego. Gdyby nie brutalność tego wystąpienia, reakcja konserwatystów kanadyjskich nie była by tak ostra. Obecna kampania wyborcza w Kanadzie nie toczyła by się też w tak dużym stopniu na fali nastrojów anti-waszyngtońskich. Opozycyjna partia kanadyjskich liberałów z Lester Pearsonem na czele, która nie żywi konserwatywnych zastrzeżeń Diefenbaker'a przeciw nuklearnemu zbrojeniu swego kraju, musi swoją proamerykańskością uważać za wyborcze obciążenie. Waszyngton — niestety — nie umie sobie jednać przyjaciół, zwłaszcza w bliskim sąsiedztwie, na zachodniej półkuli. Z. S.

SP. PLUT. JÓZEF SCHMIDT

W Lille zmarł plut. Józef Schmidt, żołnierz Brygady Podhalańskiej. Nieublagana choroba, tocząca od lat jego zdrowie, nie pozwoliła mu wrócić pod strzechę w rodzinnym mieście Skole.

Zmarły urodził się w Małopolsce na Podkarpaciu w 1898 r. Młode lata spędził w Skole, gdzie pracował jako kolejarz, zajmując się jednocześnie pracą społeczną. W 1920 r. zapisuje się do małopolskich oddziałów ochotniczych w których otrzymuje chrest bojowy. Po zdemobilizowaniu wraca w stopniu plutonowego do rodzinnego miasta w którym pracuje aż do wybuchu ostatniej wojny. Wcielony do armii polskiej walczy aż do końca września 1939 a następnie drogą poprzez Węgry dostaje się do Francji. W obozie wojskowym Quetquidan przydzielony zostaje na własną prośbę do Brygady Podhalańskiej i w jej szeregach stacza wszystkie boje w Norwegii. Za swoje żołnierskie zasługi wyróżniony zostaje rozkazem w Norwegii. W walkach pod Narwikiem dostaje się do niewoli niemieckiej z której uwalniają go w 1945 r. wojska 1 Dywizji Panczernej gen. S. Maczka.

Po przybyciu do Francji wstępuje znów do oddziałów polskich w których pełni służbę aż do demobilizacji. Po krótkim pobycie w Anglii wraca do Francji w której czuł się najlepiej.

Plut. Józef Schmidt był wzorowym Polakiem, gorliwym katolikiem i oddanym ojcem rodziny. Osierocił żonę i pięcioro nieletnich dzieci. Cześć Jego pamięci!

Bronisław Szczapa

OBCE JEZYKI NA WYŻSZYCH UCZELNIACH W POLSCE

Miesięcznik warszawski „Życie Szkoły Wyższej” informuje, że „w skali całego kraju w roku akademickim 1961/62 języka rosyjskiego uczyło się 38,4 procent studentów, niemieckiego — 26,5 proc., angielskiego — 24,9 proc. i francuskiego — 10,2. proc. studentów”. Największe trudności mają szkoły wyższe z nauczaniem języków — rosyjskiego i niemieckiego, ponieważ brak jest lektorów tych języków. Z tego głównie powodu „znajomość języków obcych wśród większości studentów jest wciąż niewystarczająca”. (FEC)

ZGON ALEKSANDRY PIŁSUDSKIEJ

(Dokończenie ze str. 1)

cyne, a Jagoda architekturę. Po ukończeniu przez córki studiów przenosi się do Londynu. Bierze tutaj czynny udział w pracach historycznych Instytutu Józefa Piłsudskiego, którego jest członkiem honorowym.

Przeżycia swe utrwala we wspomnieniach wydanych w 1941 r. w W. Brytanii i w St. Zjednoczonych po angielsku pt.: „Memoirs of Madame Piłsudski” (5 wydań), oraz po polsku w Londynie w 1960 r.

* * *

Gen. W. Anders przesłał na ręce starszej córki s.p. Marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej — pani dr. Wandy Piłsudskiej — następujące pismo kondolencyjne:

Droga i Szanowna Pani,

W dniu żałobnej wiadomości o śmierci s.p. Marszałkowej Józefowej Piłsudskiej, składam na Pani ręce wyrazy najgłębszego smutku i współczucia. Składam hołd pamięci Zmarłej w imieniu wszystkich dawnych żołnierzy Niepodległej Polski, wszędzie gdzie się znajdują.

Odejdźcie od nas na zawsze s.p. Marszałkowej Piłsudskiej jest wielką, serdeczną stratą. Z Jej osobą odeszła widoma i bliska dla nas wszystkich łączność z bohaterskimi pokoleniami, które niepodległość Polski pod wodzą Józefa Piłsudskiego wywalczyły, wielką wojnę przeciwko najeźdźcy bolszewickiemu, pod Jego naczelnym dowództwem, zwycięsko wygrały i otworzyły ćwierćwiecze niepodległości Rzeczypospolitej.

S.p. Marszałkowa Piłsudska przeżywała wraz z nami i następne lata tragicznych losów narodu polskiego. Była wśród nas, w naszym życiu na uchodźstwie, brała udział w naszych troskach i nie szczędziła sił aby wspierać nasze działania i zmagania o sprawę Polski niepodległej.

Pamięć Pani Marszałkowej Piłsudskiej pozostanie na zawsze w sercach wszystkich Polaków.

W. ANDERS

Wieczór ku czci Józefa Piłsudskiego

Tegoroczny wieczór ku czci Józefa Piłsudskiego, urządzony tradycyjnie w marcu przez Instytut Jego imienia, poświęcono pracom Marszałka związanym z Powstaniem Styczniowym.

Zagajając wieczór płk T. Alf-Tarczyński powiedział:

„W czasach naszej młodości o Powstaniu mówiono, że było głupotą, szaleństwem, zbrodnią — a jeśli nawet uznawano szlachetność celu, uznawano poświęcenie — to jednocześnie orzekano, że dość już niepotrzebnych ofiar, dość zrywów skazanych z góry na klęskę.

Były jednak serca, które na taką prawdę, na takie rozumowania nie mogły się zgodzić.

A właśnie w tym czasie był człowiek, który studiując Powstanie 63-go r. we wszystkich jego przekrojach — ogólnopolitycznym, rewolucyjno-spiskowym, organizacyjnym zarówno na szczeblu rządu — jak i wojska i jego dowództwa — wreszcie strategicznym i operacyjnym — przygotowywał równocześnie przyszłe powstanie we wszystkich jego przekrojach, a siebie do roli wodza tego powstania.

Do lańcuchów powstań kuł pracowicie i niestrudzenie nowe ogniwo”.

O wpływie powstania na życie i dokonania Piłsudskiego mówił płk K. Iranek-Osmecki. Od najmłodszych lat studiował Piłsudski z zapamiętałością wszystko co było związane z tym wydarzeniem. W czasie swej działalności powracał po wielokroć razy do tego tematu piórem i słowem. Pozostał b. wiele prac wnikliwych i wyczerpujących, przedstawiających genezę powstania, jego przebieg i skutki.

Powstanie było według Piłsudskiego wydarzeniem wielkim, przejawem nieugiętej postawy narodu, wyrazem

upartego dążenia do odzyskania wolności i własnej państwowości. Dążenie to znajdowało podjęte w ruchach wolnościowych przepływających wówczas przez całą Europę oraz w spiskach i prądach nurtujących Rosję, zmierzających do wymuszenia swobód.

Rysując tło epoki i postawę pokolenia powstaniowego — Piłsudski wyraża się o niej z najwyższym uznaniem; wtedy to naród polski umiał z siebie wydobyć wielkość, potęgę i moc. Pokolenie następne, żyjące w oparach klęski powstania i w kleszczach terroru i ucisku rosyjskiego utraciło wiele z tej postawy. Nadeszła epoka marazmu politycznego, wyrzeczenia się dążeń do własnej państwowości; nadszedł okres pracy organicznej.

Piłsudski tym tendencjom przeciwstawił postawę czynu. Wielkość pokolenia powstaniowego, przywiązanie do wolności i własnej państwowości starał się wskrzesić i zaszczerpić swemu pokoleniu. Przygotowywał się do tego by w stosownej chwili przejść do czynu zbrojnego i w tym celu stworzył w Galicji zaczątek polskich sił zbrojnych Zw. Strzelecki, a w Królestwie Polską Organizację Wojskową (POW). Dla szkolenia przyszłego wojska polskiego w całej pełni korzystał z doświadczeń powstania styczniowego, które poznał tak dokładnie, a które przecież było ostatnią wówczas wojną polską.

Najbardziej charakterystyczne wyjątki z prac Piłsudskiego o powstaniu odczytał R. Kiernowski.

W części artystycznej dr S. Pieczora przy akompaniowaniu prof. J. Kropiwnickiego odpiewał pieśni żołnierskie, w tym jedną z czasów powstania styczniowego oraz pieśń skomponowaną ostatnio przez Markowskiego ze słowami W. Trościński o Wilnie.

KRONIKA TYGODNIA

27 marca

Dr Beeching, dyrektor bryt. kolei ogłosił sensacyjny plan modernizacji kolejnictwa. M. in. przewiduje likwidację ok. 2000 stacji.

W Nowym Yorku zakończył się strajk drukarzy, który sparaliżował prasę na cztery miesiące.

28 marca

We Francji wzrasta chaos spowodowany strajkami w różnych gałęziach przemysłu dla wyrażenia poparcia strajkującym górnikom.

Królowa Elżbieta wróciła z długiego objazdu Australii, Nowej Zelandii i posiadłości brytyjskich na Pacyfiku. Panuje ogromne oburzenie z powodu niedostatecznych urządzeń sanitarnych w Zermatt gdzie wybuchła epidemia duru brzusznego. Hotelarzom zarzuca się zatajenie pierwszych wypadków.

29 marca

Rząd brytyjski stanął na stanowisku, że Północna Rodezja, gdzie Afrykańczycy mają pełnię praw, może wystąpić z Federacji Rodezyjskiej. Płd. Rodezja, gdzie rządzą biali, zapowiedziała ogłoszenie niepodległości.

30 marca

Rozszerza się oburzenie z powodu budowy broni rakietowych i atomowych dla Egiptu z udziałem naukowców i pieniędzy niemieckich.

Brytyjski Zw. Zaw. Elektrotechników pozbawił członkostwa Artura Doyle, komunistę, który organizował „nieoficjalny” strajk siłowni w czasie mrozów tegorocznych.

St. Zjedn. zapowiedziały, że przeciwstawiają się dalszym napadom rewolucjonistów kubańskich na statki sowieckie i na terytorium Kuby.

Selwyn Lloyd wystąpił z projektem utworzenia centralnych instytucji, które zamieniły by Brytyjską Wspólnotę Narodów w jednolity organizm gospodarczy.

31 marca

W Moskwie skazano na śmierć dwóch milicjantów za pobicie studenta który zmarł.

W Gwatemali wojsko dokonało zamachu, obejmując władzę aby przeciwstawić się wpływowi komunistycznym.

W Rodezji Północnej odbyły się manifestacje pełne entuzjazmu z powodu rozpadnięcia się Federacji Rodezyjskiej. Tłum z udziałem ministrów palił świadectwa ślubu i urodzenia, „grzebał” kukły Welskiego i palił publicznie narkotyzowane papierosy. Stany Zjednoczone zażądały by W. Brytania wzmożniła nadzór nad wyspami w Archipelagu Bahamskim, z których rzekomo rewolucjoniści kubańscy napadają na statki sowieckie w drodze na Kubę.

1 kwietnia

Przebywający w szpitalu więziennym 79-letni b. prezydent Turcji, Bayar, rozpoczął strajk głodowy. Przed kilku dniami zwolniono Bayara warunkowo na 6 miesięcy z powodu złego stanu zdrowia. Zwolnienie to stało się powodem do tak gwałtownych demonstracji protestacyjnych, że władze turkiece zmuszone były Bayara ponownie osadzić w więzieniu.

2 kwietnia

W Londynie zmarła Marszałkowa Aleksandra Piłsudska, wdowa po Pierwszym Marszałku Polski Józefie Piłsudskim.

Przywódca brytyjskiej Partii Pracy, Wilson, złożył wizytę prezydentowi Kennedy'emu. Na konferencji prasowej Wilson zaproponował zwolnienie światowej konferencji ekonomicznej „na szczyt”.

Chruszczow zaprosił przywódcę Chin komunistycznych, Mao Tse-Tunga, na konferencję do Moskwy dla przedyskutowania istniejących różnic.

WSZELKIE PRACE DRUKARSKIE wykonuje

GRYF PRINTERS

171, Battersea Church Rd., S. W. 11. Tel. BAT. 0879

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3 — we Francji NF. 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 br. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre — we Włoszech 60 lir. — w Australii A 1sh 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu) — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 cent.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, płatna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. BRYTANII: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s — W BELGII: miesięcznie frb. 25; kwartalnie frb. 75; Mra. J. Korab-Brozowska-Csaky 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brozowska-Csaky nr 7315.20, podając swój dokładny adres — FRANCJA: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00 rocznie 28.00. Admin. „Syreny” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Francja Północna: inż. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale, Lille (Nord) tel. 558-50. Dep. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyski, Ecots des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50, wpłacać przez poczt.: Fr. Małeck, Tulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.) — W NIEMCZECH: St Mikulicz (12b) München, 45, Gablonzerstrasse 7/1. — W NORWEGII: Koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens Kiosk Kompanii, Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart 35 esc., rocz. 120; A Zieliński, Lisboa, Central Caixa, Post Nr 110 — W SZWAJCARII: fr.szw mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6 rue des Lilas Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10.00, rocz. 36.00, Polski Komitet Pomocy Jungfrugatan 30/11, Stockholm. — WE WŁOSZACH: lirów: kwart 700; W Zahorski, Associazione Combatt Polacchi Via Licca 19-9 Roma; należność wpłacać przekazem poczt. — W ARGENTYNI: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dabrowski „Libreria Polac” Serrano 2076 Buenos Aires — W BRAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty Ltd, Daking House Rawson Place Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd, Royal Park Adelaide S.A.; R Gronowski 23, Clifton Str., Richmond E.1, vic kwart \$1.0.0A rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf” London — W PŁD. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie — 60/-; prenumerata przyjmuje bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: J. Bienkowski, 627, Tracy Street.

Utica, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave., Chicago 22, Ill.; „Księgarnia Ludowa” L. Zukowski, 5347 Chene St., Detroit 11, Mich. USA; „Polivalco”, 1029, Cuba St., Toledo, 17, Ohio i 6947, Oregon Ave., La Mesa, via San Diego, Calif.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden łam £1.50 wgl. 1 cm. przez jeden łam NF. 7.50. Przyjmują: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syreny” 20 rue Legendre, Paris 17, tel. WAGRAM 0045; Carlton Berry Ltd., Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London W.C.2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Ter. S.W.7. Tel. KNI 6856.

Nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności. Adres Redakcji i Administracji: „Gryf” 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11. Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena” 20 rue Legendre, Paris 17. Tel. WAGRAM 0045. Konic pocztowe: ELKA cc. Paris 5507-30